

**STANISŁAW
PRZYBYSZEWSKI**



Śnieg

CZYTELNIK

**STANISŁAW
PRZYBYSZEWSKI**

Wydanie I
1987

ŚMIEĆ

Wstęp i przypisy
Roman Taborski

Towarzystwo Literackie
im. Adama Mickiewicza
Oddział Warszawski

Czytelnik · Warszawa 1987

Łoszek J. Kocimierz

Mała Biblioteka Literatury Polskiej

pod redakcją
Stanisława Makowskiego



Towarzystwo Literackie
im. Adama Mickiewicza
Oddział Warszawski

STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI

Śnieg

Wstęp i przypisy
Roman Taborski

Czytelnik · Warszawa 1987

Leszek M. Kocmiński

Śnieg Stanisława Przybyszewskiego

Tekst według wydania:
Stanisław Przybyszewski, *Śnieg. Dramat w czterech aktach*,
Warszawa 1907, nakł. Gebethnera i Wolffa

Ilustracje oraz opracowanie graficzne
MACIEJ BUSZEWICZ

Debiutem teatralnym Stanisława Przybyszewskiego była prapremiera jego pierwszego dramatu *Dla szczęścia* w Teatrze Miejskim w Krakowie w dniu 18 lutego 1899 r. Odtąd przez kilka najbliższych lat dramaty tego autora, łączące w nowatorski na naszym gruncie sposób elementy naturalizmu i symbolizmu, przeżywały na głównych polskich scenach okres niezwykle błyskotliwego powodzenia. Kolejne premiery *Dla szczęścia*, *Złotego runa* oraz *Śniegu* na scenach Krakowa, Lwowa, Warszawy i innych miast (prapremiera *Śniegu* miała miejsce w Łodzi 15 października 1903 r.) stawały się głośnymi wydarzeniami teatralnymi, i nie tylko teatralnymi, budząc bardzo kontrowersyjne reakcje – zafascynowanie ze strony młodego pokolenia artystycznego i potępienie za niemoralność ze strony „starych”. Spowodowane to było oczywiście rolą, jaką dramaty Przybyszewskiego odegrały w przełamywaniu panującej w repertuarze naszych ówczesnych teatrów konwencji dramaturgii mieszczańskiej i wprowadzaniu nowych artystycznych i myślowych propozycji zachodnioeuropejskiej moderny, w przyswajaniu zdobyczy głośnej w całej ówczesnej Europie dramaturgii Ibsena, Strindberga, Maeterlincka.

© Copyright by Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”
Warszawa 1987

ISBN 83-07-01460-3

Dramaty Przybyszewskiego były wystawiane, aczkolwiek z coraz mniejszym powodzeniem, aż do śmierci ich autora, która nastąpiła 23 listopada 1927 r. Później przyszło długotrwałe, zdawało się, że już ostateczne milczenie. Przełamane ono zostało, po równo czterdziestu latach, na fali ogólnego wzrostu zainteresowania Młodą Polską oraz poszukiwaniem przez współczesny teatr żywotnych a zapomnianych tradycji tkwiących w dawnych złożach naszej dramaturgii. 29 stycznia 1967 r. w Teatrze im. Żeromskiego w Kielcach został wystawiony *Śnieg*. W ślad za tą zaskakującą ówczesnych bywalców teatralnych premierą następane. Łącznie w ciągu ostatnich kilkunastu lat miało miejsce dwanaście teatralnych i pięć telewizyjnych premier dramatów Przybyszewskiego! Uplasowało to tego pisarza w dość ścisłej czołówce polskich autorów modernistycznego pokolenia obecnych w naszym współczesnym repertuarze. Najczęściej wystawianą sztuką Przybyszewskiego okazał się właśnie *Śnieg* – siedem premier teatralnych i dwie telewizyjne. Ostatnio, 27 stycznia 1985 r., *Śnieg* został wystawiony w Teatrze Polskim w Londynie.

Inscenizacje te budziły żywy odzew ze strony krytyki. Jeszcze przed kieleckim *Śniegiem*, na początku 1965 r., w „Dialogu” ukazał się błyskotliwy esej Zygmunta Grenia, przedrukowany następnie w książce tego autora *Rok 1900. Szkice o dramacie zapomnianym* (Kraków 1969), w którym krakowski krytyk podjął interesującą próbę przewartościowania dorobku dramatopisarskiego Przybyszewskiego, a bezpośrednio po kieleckiej premierze, w marcu

1967 r., „Życie Literackie” zamieściło obszerną dyskusję na temat żywotności tej dramaturgii. Wielu recenzentów kolejnych premier zwracało uwagę na trwałe ich zdaniem wartości i wciąż aktualne treści tkwiące w dramatach Przybyszewskiego. Sąd taki wypowiedział również Stefan Treugutt w artykule zamieszczonym w programie do *Śniegu* wystawionego 31 października 1969 r. w sali prób Teatru Dramatycznego w Warszawie.

Śnieg ma wszelkie pozory tradycyjnego dramatu realistycznego, jednak, podobnie jak w dramatach Ibsena z ostatniego okresu twórczości, za tymi realistycznymi pozorami kryją się wszędzie przenośne, symboliczne treści. Symbolem jest zarówno tytułowy śnieg, jak i poszczególnie występujące w utworze postaci. Akcja rozgrywa się w zimie, w „wytwornym” wnętrzu szlacheckiego dworu. Jego właściciel, Tadeusz, zmęczony burzliwym życiem z demoniczną kochanką Ewą, znalazł ukojenie i szczęście u boku żony Bronki, „prostej [...], białej, szlacheckiej dziewczyny”. Rolę Bronki w życiu Tadeusza porównuje jego brat, Kazimierz, do białego, czystego śniegu, „który na zmarzłą grudę ziemi opadnie, ugrzeje, otuli tego trupa, dopóki nie odżyje, budzić się nie pocznie i z ciepłego już łona, z ziarn, zda się zmarzłych ziarn, nowe, świeże kielki puszczać pocznie...”

Natomiast Ewa personifikuje tęsknotę Tadeusza za dawnym życiem, do którego fatalizm każe mu nieodwołalnie powrócić, po chwilowym odpoczynku pod osłoną Bronki-śniegu. Bronka musi ustąpić Ewie, tak jak śnieg ustępuje miejsca wiosnie. To ustąpienie przybrało postać sceniczną podwójnego

samobójstwa Bronki i zakochanego w niej bez wzajemności Kazimierza, którzy topią się w przerebłu (samobójstwo to przejęte zostało niewątpliwie z *Rosmersholmu* Ibsena, a być może i z zakończenia *Mutter Erde* glósnego wówczas niemieckiego naturalisty Maxa Halbego).

W *Śniegu*, podobnie jak i we wcześniejszych dramatach Przybyszewskiego, cała uwaga autora została skoncentrowana wokół drobiazgowo analizowanego wnętrza psychicznego bohaterów. W związku z tym wszelkie zewnętrzne akcesoria zostały tutaj – jako nieistotne – zredukowane do zupełnie niezbędnego minimum. Czwórka głównych bohaterów została pozbawiona nazwisk, znamy tylko ich imiona. Rzeczą całkowicie obojętną jest ich przynależność narodowa. Znajdują się oni w na tyle dobrej sytuacji materialnej, że grzebanie we własnym „wnętrzu” może stać się ich jedynym zajęciem.

Tadeusz i Kazimierz są ostatnimi przedstawicielami starego rodu. Tadeusz, człowiek silny i energiczny, po burzliwym epizodzie z Ewą przez dwa lata włóczył się po świecie, polował w Afryce, a obecnie osiadł w swym majątku u boku ukochanej żony. Natomiast Kazimierz to typowy przedstawiciel modernistycznego pokolenia, które cierpi na dekadenski spleen. Trochę Płoszowski z *Bez dogmatu* Sienkiewicza, trochę poeta z *Wesela*. „Znużyła, znudziła mnie ta wieczna włóczęga po całym świecie – wyznaje Bronce – zresztą to wszystko blaga. Wrażenia artystyczne, muzea, teatr, cyrk, Włochy, Paryż – to blaga, blaga, blaga. Tylko coraz większa nuda. Wszędzie jedno i to

samo, i tak człowiek wlecze się z kąta w kąt z tą samą ustawiczną nudą...”

Najbardziej złożoną postacią w *Śniegu* jest niewątpliwie Ewa. Z tekstu utworu dowiadujemy się, że była ona najbliższą przyjaciółką Bronki, tak bogatą, „że każdy swój kaprys zadowolnić mogła”. Ta była kochanka Tadeusza to kolejne wcielenie znanej nam dobrze z modernistycznej literatury i plastyki, z dramaturgii Strindberga, Wedekinda i samego Przybyszewskiego (Olga z *Dla szczęścia*), „kobieta fatalna”, *femme fatale*, która nieuchronnie niszczy wszystkich związanych z nią mężczyzn.

Napisałem powyżej, że Ewa personifikuje tęsknotę Tadeusza za dawnym życiem. Jednak niezależnie od tego tekst utworu zezwala na rozmaite interpretacje tej postaci. „Kto to jest, czym ona jest? – zastanawia się Kazimierz w rozmowie z Bronką – moim snem, twoją bolesną zmurą, a piekielnym pragnieniem Tadeusza. Tym, otóż tym jest Ewa. [...] Ewa jest moim snem, bo potrzebowałem jej na to, by cię ujrzeć w całej twej sile i piękności. Dla ciebie jest Ewa lękiem i przerażeniem, bo czujesz, że cię w czarną otchłań rozpaczny prowadzi, czujesz, że ci porywa Tadeusza, dla którego jest piekielnym pragnieniem jakiejś wielkiej mocy i potęgi, jest niepokojącą tęsknotą, która go zawsze rwała wzwyż – wzwyż ku niebu”.

Ewę można interpretować jako uosobienie znanej nam dobrze z wcześniejszej (i późniejszej) twórczości Przybyszewskiego złowiszczącej potęgi instynktu pfciowego, od którego fatalnej siły człowiek nie jest

w stanie się wyzwolić. Można ją również interpretować jako symbol modernistycznie pojmowanej sztuki. Człowiek raz przez nią opętany nie potrafi się już nigdy prawdziwie wyswobodzić. Tęskni za nią podświadomie, jak Tadeusz za Ewą, i na pierwsze wezwanie porzuca życie, jakie chciałby sobie bez niej zbudować, spokojne i ciche życie symbolizowane w dramacie przez Bronkę. „Rany w twoim sercu odnowiły się, lecis w ogień jak óma – uświadamia triumfująco Ewa Tadeuszowi – od chwili, jak posłyszałeś mój głos za tą kotarą, runął od razu ten pałac z kart, który tak mozolnie i z takim trudem wybudowałeś, a nazwałeś swoim szczęściem. [...] Tobie ciasno tu w tym cichym, ciepłym zakątku. W tobie rwie się wszystko, zapory łamać, światy zdobywać!”

Można również interpretować Ewę jako personifikację wewnętrznych konfliktów rozgrywających się w duszy Tadeusza, według zasady wyłożonej przez Przybyszewskiego w programowym szkicu *O dramacie i scenie*: „Wytławiam z duszy działającego to wszystko, co tragedię jego życia stanowi, i tworzę nową postać, tworzę zatem projekcję wewnętrznej walki i rozterki, i mam od razu dwie silne i ustawicznie na siebie oddziałujące postaci”¹. Otóż Przybyszewski, dla lepszego zobrazowania i udramatyzowania tego rodzaju „projekcji wewnętrznej walki i rozterki”, rozszczepiał swych bohaterów, podobnie jak to robił Ibsen, na dwie odrębne postaci sceniczne, reprezentujące przeciwstawne aspekty ich wewnętrznych przeżyć, i w ten sposób tworzył nowe, na pozór samodzielne osoby. Przykładami tego rodzaju rozwiązania są Zdzarski w *Dla szczęścia*, uosobienie

wyrzutów sumienia głównego bohatera, Mlickiego, czy też Przyjaciel w innym dramacie Przybyszewskiego, *Matce*. Dzięki zastosowaniu takiej metody przeżycia wewnętrzne bohaterów uzyskiwały formę dialogu między dwiema odrębnymi na pozór postaciami. Wpływało to korzystnie na walory sceniczne dramatów Przybyszewskiego, oczywiście według ówczesnego rozumienia kategorii sceniczności.

I wreszcie można, w ślad za Wilhelmem Feldmanem i niektórymi współczesnymi recenzentami, interpretować cały *Śnieg* jako zmodernizowaną wersję rodzinnych części *Nie-Boskiej komedii*: hrabia Henryk – Tadeusz, Dziewica – Ewa, Żona – Bronka².

O wiele prostsza w interpretacji jest występująca w końcowych partiach *Śniegu* symboliczna postać *Makryny*, dawniej niańki Bronki, która obecnie zapowiada zbliżającą się nieuchronnie śmierć bohaterki. Dramaturgia modernistyczna, a zwłaszcza Przybyszewskiego, rola się od postaci tego rodzaju, zazwyczaj epizodycznych – wystarczy przypomnieć nakręcającego zegar Nieznajomego w ostatnim akcie *Złotego runa*, Gościa i Nieznajomego w jednoaktówce *Goście*, czy też Żebraczkę w późniejszych *Godach życia*.

Wielkie znaczenie przywiązywał Przybyszewski w *Śniegu* do umiejętnego konstruowania odpowiedniego nastroju. Służył temu między innymi powracający w całym utworze motyw tytułowego śniegu. I to zarówno śniegu dosłownego, który bez przerwy pada i jest widoczny przez „wysokie okna” i „oszkłoną, zimową oranżerię”, jak i śniegu w znaczeniu przenośnym, do którego m. in. przyrównywana jest rola Bronki w życiu Tadeusza. Konstruowaniu nastroju

służy również powracający nieustannie motyw tęsknoty, „nieokreślonej jakiejś tęsknoty”, „tęsknoty za tęsknotą”, znanej nam tak dobrze z wcześniejszej twórczości Przybyszewskiego, a zwłaszcza z głośnego swego czasu *Hymnu do tęsknoty* w poemacie prozą *Z cyklu Wigilii*, tęsknoty, która zżera i Tadeusza, i Kazimierza, i Bronkę. Temu samemu celowi służyło również ozdobienie pierwszego wydania *Śniegu* „nastrójowymi” fotografiami o motywach pejzażowych.

To pierwsze wydanie *Śniegu*, w bibliofilsko wypieczętowanej szacie graficznej, ukazało się na początku 1903 r. w zasłużonej, jakkolwiek efemerycznej warszawskiej oficynie wydawniczej Stefana Dembego, a drugie i ostatnie jak dotąd wydanie w 1907 r. nakładem Gebethnera i Wolffa. Zainteresowanie, jakie *Śnieg* budzi od lat już kilkunastu, w pełni chyba uzasadnia decyzję, ażeby w ślad za tyloma teatralnymi i telewizyjnymi inscenizacjami ukazało się również pierwsze od dziesięcioleci wznowienie książkowe. Ogłaszamy je na podstawie wydania z 1907 roku.

R.T.

Śnieg

Dramat w czterech aktach

¹ St. Przybyszewski, *O dramacie i scenie*, Warszawa 1905, s. 28–29.

² Por. W. Feldman, *Współczesna literatura polska 1864–1917*, wydanie szóste, poprawione i uzupełnione, część druga, Warszawa-Kraków 1919, s. 37.

Osoby

TADEUSZ
BRONKA, jego żona
EWA, jej przyjaciółka
KAZIMIERZ, brat Tadeusza
MAKRYNA
LOKAJ

Akt pierwszy

Scena I

Kazimierz, Bronka

Widz patrzy na wytorny pokój jadalny, z którego poprzez wielkie, wysokie okna i przez oszkloną, zimową oranżerię widać nagie, szronem okryte drzewa ogrodu i płaty gęste śniegu. W kącie wielki, staroświecki komin, obok polana sosnowe, które Kazimierz dorzuca nerwowym ruchem raz po raz do ognia. Bronka stoi przy oknie, niespokojnie zapatrzona w śnieżycę.

KAZIMIERZ

Coś ty taka niespokojna? Nie bądźże dzieckiem. Czego się lękasz?

BRONKA

Ale, bój się Boga, Kaziu, czy nie widzisz, jaka śnieżycą? Prawie cały dzień sypie i sypie. Zaspy się potworzyły. Tam za miastem droga bez drzew na jaki kilometr. Niechże stangret pobłądzi. Sanki się w rów przewrócą...

KAZIMIERZ

(przerywa jej)

I cóż z tego? Tadeusz wypadnie w rów. Będzie mu miękko.

BRONKA

O, jakiś ty brzydki.

KAZIMIERZ

No, nie gniewaj się. Ale patrzę rzeczywiście na was, jak na dwoje dzieciaków. Wasz stosunek – to rzadka anomalia. Rok już jesteście pobrani, a bawicie się w takie czułości, jakbyście się dopiero wczoraj poznali.

BRONKA

Ależ to, to właśnie robi nasze życie tak pięknym.

KAZIMIERZ

Oczywiście, oczywiście. Ale powiedz mi, kochana Bronko, ile miłosnych listów otrzymałaś od twego Tadzia przez ten jeden tydzień, odkąd go w domu nie ma.

BRONKA

Ach, gdybyś wiedział, jaki on piękny list mi napisał! Gdybyś wiedział, jak ja te listy kocham. Tak pięknych słów nikt nie umie powiedzieć.



B R O N K A

KAZIMIERZ

No – o słowa nietrudno. Ale Tadeusz cię rzeczywiście kocha. (*Zamyślony*) Tak, on cię bardzo kocha. Zazdroszczę wam waszej miłości i waszego szczęścia. (*Po chwili*) Całkiem się tu przy was rozmazgają. Coraz częściej śnią mi się sentymentalne idylle o jakimś zakątku, gdzie bym przy ukochanej, pieszczonej i pieszczącej kobiecie mógł swobodnie pracować. Znużyła, znudziła mnie ta wieczna włóczęga po całym świecie. Zresztą to wszystko blaga. Wrażenia artystyczne, muzea, teatr, cyrk, Włochy, Paryż – to blaga, blaga, blaga. Tylko coraz większa nuda. Wszędzie jedno i to samo, i tak człowiek wlecze się z kąta w kąt z tą samą ustawiczną nudą...

BRONKA

Kaziu, Kaziu, jakiś ty smutny. Takiego bezdenne go smutku jeszcze nie widziałam.

KAZIMIERZ

A tak.

BRONKA

A gdybyś się zakochał, Kaziu, co?

KAZIMIERZ

Chyba w tobie. Tak czy tak, już mi do tego niedaleko.



BRONKA

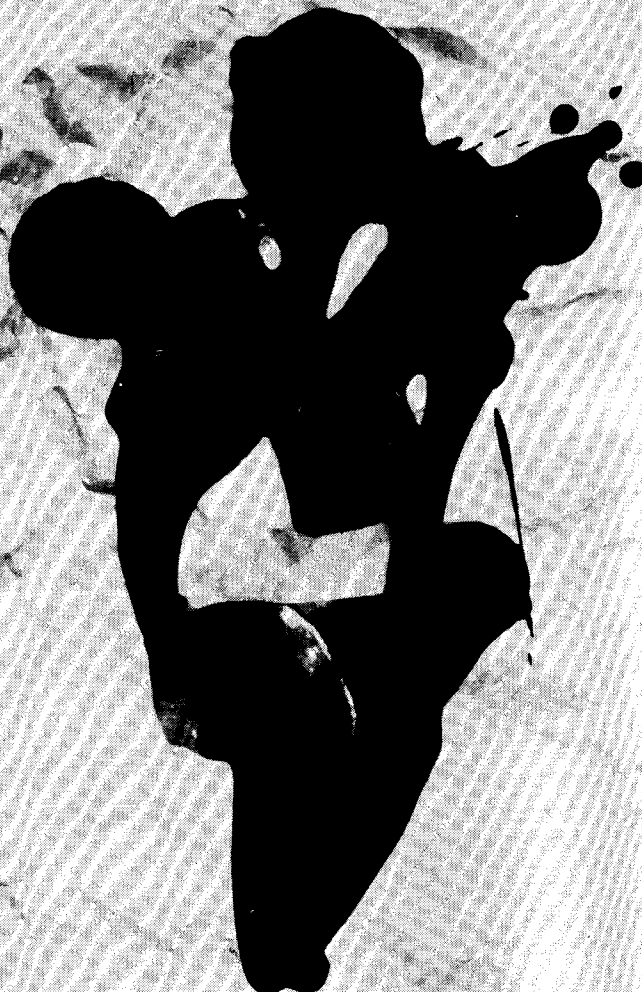
(żartując)

Ej, ty głuptasie, co byś ty robił z taką prostą dziewczyną, jak ja. Takie proste, szlacheckie dziewczę to nie dla ciebie.

KAZIMIERZ

(ironicznie)

Otóż właśnie dla mnie. Mam dosyć tych głupich, próżnych samiczek pawich, które grają rolę demonów i pieprzą ją mozolną i niesmaczną żonglerią temperamentu i namiętności, dosyć tych maślankowatych i cikliwych aniołów natchnienia. Dosyć tych zgarbionych wiedźm, co się rozbijają na lysej górze nauki, wiedzy i pracy społecznej. Och, wierz mi szczerze, strasznie zmęczony jestem tymi Epipsychidionami¹, połowami i połowiczkami dusz męskich. (*Pociera czoło i rzuca nerwowo parę gałęzi do kominka, chodzi wokół pokoju*) Oto właśnie, czego mi potrzeba, takiej prostej dziewczyny, takiej białej, szlacheckiej dziewczyny, tak... wieczory całe spędzać z nią razem przy kominie, z taką niepokalaną, nieświadomą ni grzechu, ni cnoty. Czuję kobietę przy sobie, która nie zna ani zasad, ani teorii, ani kierunków, ani żadnych izmów, tylko jest sercem, gorącym, czystym sercem! Ha! zapomniałoby się wtedy o bładzie i nudzie.



BRONKA

Och, jak ty się okłamujesz. Dwa dni bawiłaby cię taka szlachecka dziewczyna, a potem... No, a co potem, to już sobie w duszy dośpiewaj...

KAZIMIERZ

Tak sądzisz?... Ale to dziwna, że ja z taką prostą dziewczyną, jak się nazwałaś, przez cały dzień rozmawiam, ze wszystkiego się jej spowiadam, każdą myśl z nią dzielę i nie tylko, że ani na sekundę nie uczułem nudy, ale przeciwnie, nigdy nie zaznałem tak dobrych, kochanych dni, jak tu u brata i razem z tobą... (*Lekko*) Wiesz, Bronka, ja się na serio w tobie pokocham.

BRONKA

(naśladowując ton jego mowy)

Gdybyś nie mówił tego wszystkiego tak znudzone, trochę smutny, a przede wszystkim zamyślony o całkiem innych sprawach, tobym cię gotowa posadzić o jakiś flircik, który ze mną chciałbyś rozpocząć.

KAZIMIERZ

(śmiejąc się)

A czemuż by nie, moja piękna bratowo? Sztuka takiego niewinnego podniecania siebie i drugich może być bardzo piękną i wytworną... to tak,



M A K R Y N A

jakby się człowiek napił kieliszek ognistego Amontilado.

BRONKA

Ja nie mam ochoty kosztować tego ognistego Amontilado. (*Roztargniona*) Ale co to ma znaczyć, że Tadeusz nie przyjeżdża? Powiadam ci, Kaziu, że stangret rzeczywiście sanki w rów przewrócił.

KAZIMIERZ

Ale nie bądź tak niecierpliwa, sanna jest utrudniona, śnieg głęboki, no, a przecież koni nie można na śmierć zajeździć.

BRONKA

No tak, masz słuszość. Swoją drogą, Kaziu, ty twoim znudzeniem i twoją zimną melancholią tak człowieka rozdrażniasz, tak przygnębiasz, że... (*Urywa*)

KAZIMIERZ

No, że co? że co?

BRONKA

Że gotowam pobiec i obudzić Ewę... Nie pojmuję, dlaczego ona wiecznie śpi.

KAZIMIERZ

A może i nie śpi.



BRONKA

Więc unika nas.

KAZIMIERZ

Nie, ale czuje, że nam lepiej bez niej.

BRONKA

Brzydki jesteś. To była zawsze moja najbliższa, najserdeczniejsza przyjaciółka. Nie masz wyobrażenia, jak jestem szczęśliwa, że wreszcie przyjechała, dwa lata jej nie widziałam. Ale wiesz, Kaziu, doszczętnie się zmieniła. Nie wiedziałam, że w tak krótkim czasie natura ludzka może się tak całkiem na ręby² przewrócić.

KAZIMIERZ

Jak to, zmieniła się?

BRONKA

(trochę zakłopotana)

Widzisz... ja właściwie mam taki... wstyd pensjonarki... o tym wszystkim mówić. No, ale tobie wszystko powiedzieć można, bo ty jakbyś nie był mężczyzną.

KAZIMIERZ

Bardzo słuszna uwaga. Ale powiedz mi coś o panie Ewie, to mnie bardzo zaciekawia.

BRONKA

Widzisz, ona sierota i bardzo bogata. I to całe jej nieszczęście, że każdy swój kaprys zadowolnić mogła... Ale nie o tym chciałam mówić. Byłyśmy razem na pensji i łączyła nas dziwna jakaś miłość. Ona kochała mnie do szaleństwa, tak, że miłość jej czasami była dla mnie udręczeniem i męką. To znowu była tak nieskończenie dobrą, była jagnięciem, z którym się bawić mogłam: niewolnicą, która myśli na mym czole czytała, to znowu kapryśną jak tyran, zazdrosną o każdą myśl moją, o każde drgnienie serca.

KAZIMIERZ

No i co potem?

BRONKA

Opiekun odebrał ją po śmierci swojej żony z pensjonatu i odtąd stała się panią swej woli, swego majątku, swej melancholii, a może i nudy... Ot, widzisz, Kaziu, to byłaby żona dla ciebie.

KAZIMIERZ

Hm, hm. Ale jeszcze nic o tej zmianie nie mówiłaś, która tak nagle w niej zaszła.

BRONKA

No, widzisz, widzisz, jaka ja roztrzepana. Zdania dokończyć nie mogę. (*Zamyśla się*) Otóż

mimo wszystkich swych kaprysów i gwałtownych wybuchów była ogromnie wesoła, rej między nami wszystkimi wodziła. Wszystko i wszystkich umiała wykpić, w pole wyprowadzić. A teraz... tak dokładnie sobie sprawy nie zdaję, tylko czuję, że... wiesz, Kaziu, wstydę się przyznać, że mi jest jakaś obca. Nie jestem już z nią tak swobodna, jak byłam, i takie mam jakieś nieuchwytnie uczucie lęku i... Ach, jaka ona piękna, widziałeś, jaka ona piękna? Widziałeś?

KAZIMIERZ

Nie patrzyłem dotychczas na nią.

BRONKA

Człowieku, czyś ty ślepy? Nie, rzeczywiście przestałeś być mężczyzną.

KAZIMIERZ

Przypuszczam, że masz słuszność, ale twój gość poczyna mnie interesować. No i czemu przypisujesz tę zmianę? Złamanemu sercu? Zawiedzionej miłości?

BRONKA

Ona?... Nie – nie – mój Kaziu.

KAZIMIERZ

Jak możesz to tak na pewno twierdzić?

BRONKA

Bo znam wszystkich młodych ludzi, którzy ją otaczali – wiem, że się tylko nimi bawiła, a jedyny człowiek, który ją zajmował, to był Tadeusz; ale przeciwnie, coś ich od siebie odpychało.

KAZIMIERZ

Jak to, Tadeusz ją znał?

BRONKA

Oczywiście, znał ją, zanim mnie poznał.

KAZIMIERZ

(lekko)

No i nie pokochali się w sobie?

BRONKA

(cofa się, jakby czymś nagle przykro dotknięta)
Więc ty sądzisz, że byłabym ją tak gorąco i tak serdecznie do nas w gościnę prosiła, gdyby nie ta absolutna pewność, że byli sobie zupełnie obcy?

KAZIMIERZ

Tak, to prawda, a raczej może być prawdą, bo tak dalece serca niewieściego nie znam.

BRONKA

Lękam się tylko, czy jakiej przykrości Tadeuszowi nie zrobiłam, że bez jego wiedzy, tak ją

nagle, gwałtownie do siebie zaprosiłam. Może chciałby przynajmniej przez parę dni po powrocie być tylko z nami razem... Dla mnie jest ona miłszą od siostry, kocham ją nade wszystko, ale dla Tadeusza jest obcą.

Słychać dzwonki u sanek zajeżdżających na podwórze.

BRONKA

(z radosnym wykrzykiem)

Tadek jedzie! Tadek jedzie! O, wreszcie! *(Wybiega przez drzwi na lewo)*

Scena II

KAZIMIERZ

(siedzi i patrzy z niewymownym smutkiem za nią, kręci niespokojnie węża, dorzuca gałęzi do kominka, chodzi wszerg i wzdłuż pokoju, przystaje, chwyta się za głowę i mówi cichym szep-tem)

Tak, tak – za późno – za późno.

Siada, pali papierosa, apatyczny, zamyślony. – W przedpokoju słychać głos Bronki: „Mój Tadek najdroższy, mój Tadek!” Kazimierz drgnął gwałtownie. – Głos Tadeusza: „Ach, jak ja za

tobą tęskniłem”. Twarz Kazimierza kurczy się bolesnym, przykrym uśmiechem.

Scena III

BRONKA

Chodź, chodź, kochanie moje; jak ty przemarzałeś – chodź, ogrzejesz się przy kominku.

TADEUSZ

Ale mnie wcale nie jest zimno, dziecko drogie. (*Wita się z Kazimierzem*) No, Kaziu kochany, strzegłeś dobrze domu? Nie zawracałeś Bronce głowy metafizyką i sztuką?

KAZIMIERZ

Gdzież tam, starałem się przede wszystkim Bronkę przygotować na to, że się już od was nie ruszę.

TADEUSZ

A co, dobrze ci tu?

BRONKA

Ale chodźże, Tadziu, chodź do kominka, tyś taki cały przeziębnięty.

TADEUSZ

Pięknie ci dziękuję za twój kominiek, ale z rozkoszą po tym mrozie zjadłbym coś, bom bardzo głodny.

BRONKA

Dobrze, dobrze, w tej chwili. (*Wybiega*)

Scena IV

TADEUSZ

(*wesoły i szczęśliwy*)

A co, Kaziu, znalazłem szczęście i spokój. Nigdy nie śmiałem nawet zamarzyć o takim raju. A zanim Bronkę poznałem, zdawało mi się, że już wszystkie siły do życia straciłem. Serce było suche jak wiór, dusza obolała i ta straszliwa, piekielna nasza nuda rodowa z wolną już się kładła na mnie jak ciężka zmora.

KAZIMIERZ

A wiem, wiem, w jakim strasznym, beznadziejnym stanie znajdowałaś się wówczas. Każdą twój list czytałem z niepokojem, bom lękał się wyczytać: „bądź zdrow, kochany bracie, zanużdam się na śmierć, więc przenoszę się na łono wieczności...” Właściwie się nie lękałem, bo na nudę to jedyny środek. Ale zawsze to nieprzy-

jemnie podobny list od brata swego odebrać...
(Nagle) Ale powiedz mi, dlaczego ty, którego
znałem takim dziarskim, kochanym chłopakiem,
takim pełnym życia i siły, popadłeś w tę
piekielną rozterkę? Mnie się nie dziwić, bo
byłem mazgajem i niedołąką od dziecka, ale ty,
ty?

TADEUSZ

Długo musiałbym ci o tym mówić, znudziłbyś się
opowiadaniem tych strasznych męczarni, które
przeżyłem. Byłbym zmarniał, gdybym nie był
Bronki poznał.

KAZIMIERZ

(*niedbale*)

Czy kobieta była tego przyczyną?

TADEUSZ

Tak i nie... Czy ja wiem... Nieokreślona jakaś
tęsknota, za kim i za czym – nie wiem.

KAZIMIERZ

Czy kobieta ta była zła? Przewrotna?

TADEUSZ

Nie, przeciwnie. Ona tylko straciła zdolność do
życia. Zamęcza siebie i innych. Opanowało ją
jakieś obłądne pragnienie zniszczenia. Ach, jak
ja się męczyłem!

KAZIMIERZ

No, i co potem?

TADEUSZ

Potem?... Hm... Chciała być niewolnicą, a mu-
siała być panią. A ja za bardzo lękałem się
utracić ją, a okiełzać jej nie umiałem. Pogardza-
łem sobą. Nienawidziłem jej i siebie. Na nic się
nie zdało.

KAZIMIERZ

No – i...?

TADEUSZ

Skończyła się rozpaczna ballada.

KAZIMIERZ

No i odtąd nigdy jej już nie widziałeś?

TADEUSZ

Ostatni znak życia dostałem w dzień ślubu.
Otrzymałem od niej tak serdeczny, gorący i wy-
lany list, że o wszystkich krzywdach zapo-
mniałem.

KAZIMIERZ

A może to był tylko zły i mściwy podstęp
kobiecy?

TADEUSZ

O, nie. Była Bronki przyjaciółką, kochała ją namiętną miłością i była rzeczywiście szczęśliwą, że Bronka wychodzi za człowieka, którego ona, jak pisała, co najwyżej mogłaby unieszczęśliwić.

KAZIMIERZ

(badawczo)

I już jej potem nie widziałeś?

TADEUSZ

Nie.

KAZIMIERZ

I nigdy o niej nie myślisz?

TADEUSZ

Nie. W moim sercu i mózgu tylko dla Bronki miejsce.

KAZIMIERZ

A gdybyś ją nagle ujrzał?

TADEUSZ

(zamyślony)

Gdybym ją ujrzał? Nie... to by już na mnie żadnego wrażenia nie zrobiła. Miłość ku niej dawno się już spopieliła. A zresztą, czy ja wiem, czy to miłość była. Może to tylko junacza ambi-

cja człowieka, który nigdy oporu nie doznał, i który się do szalu tym rozdrażnił, że nie mógł zdobyć zupełnie kobiety, którą chciał osiąść. Dodaj do tego wstyd, jaki czułem przed samym sobą, uczucie niepewności i niezaspokojonych pragnień, a może będziesz miał dokładny obraz ówczesnego stanu mojej duszy. (Wstaje, przechadza się po pokoju) Gdybym ją ujrzał... tak nagle... hm... Może by tam coś na dnie mojej duszy drgnęło...

KAZIMIERZ

Zdaje się – że nie jesteś bardzo pewnym siebie.

TADEUSZ

Gdybym Bronki nie miał przy sobie. Ale widzisz, ja z moją energiczną i silną naturą nie czułem się dobrze w tych średniowiecznych, zimnych i smutnych murach, w których tamta tylko żyć umiała. Tam straszły po nocach. Tam zagościły widma i mary. Energia topiła się jak wosk w ogniu. A ta wściekła melancholia wyzerała mi tuk³ z kości. A patrz: mój łeb stworzony na to, by się w słońcu kapać, a moje pięści na to, by z większą jeszcze potęgą ode mnie iść w zapasy, jeżeliby tego zaszała potrzeba. (Prostuje się, mocny i silny, i nagle z wesółym śmiechem głośno klaszcze w ręce) A bywajże, Bronka, bywaj!

BRONKA
(z za sceny)

Zaraz – zaraz.

KAZIMIERZ

A gdzieś ty Bronkę poznał?

TADEUSZ

A u wuja mojego. W lesie; jechała konno, koń jej się spłoszył, czymś przestraszony. Patrząc, dziwię się takiemu szalonemu pędowi, ale zrozumiał, że takiego galopu amazonka nie pragnęła, chociaż się bardzo dzielnie trzymała. W jaki sposób konia osadziłem na miejscu, tego już nie wiem. Odleżałem awanturę przez parę tygodni, ale zyskał Bronkę, spokój i szczęście.

KAZIMIERZ
(z ironicznym uśmiechem)

Ciekawa przygoda.

TADEUSZ

A tak, ciekawa. Tak ciekawa, że dopókim o tych przygodach czytał w romansach, bo z rozpacznej nudy czytywałem nieraz romanse, nie myślałem, że takie historie i w życiu zdarzyć się mogą.

Scena V

Wchodzi Bronka, a za nią lokaj z tacą, pełną przekąsek i nalewek.

BRONKA

(tuląc się pieścizotliwie do Tadeusza, głaszcze go ręką po twarzy)

Jakiś ty niecierpliwy. Przecież ja sama chciałam ci to wszystko przyrządzić.

TADEUSZ

Ale na co tak dużo?

BRONKA

Do kolacji jeszcze daleko, jedz – jedz.

TADEUSZ

(nalewa wódkę i pije do Kazimierza, je zakąski i mówi jedząc)

A też to śnieżyca, że światła przed oczami nie widać. Zaspę po pas.

BRONKA

Ach, jak ja się o ciebie lękałam.

KAZIMIERZ

(zartem)

A tak, najstraszniejsze obrazy twoich mąk i cier-

pień pod przewróconymi sankami majaczyły jej się przed oczami.

TADEUSZ

(*obejmuje jej głowę*)

O, ty niepoprawny dzieciaku, ani na krok się od ciebie ruszyć nie mogę.

BRONKA

Bo wiem, że przy mnie nic ci się złego nie stanie.

TADEUSZ

(*zrywa się nagle*)

Ależ to dziwne! Pamięć moja gorsza niż u kury. Zaraz, zaraz przyjdę. (*Idzie ku drzwiom*)

BRONKA

Dokąd idziesz?

TADEUSZ

Zaraz, zaraz, kochanie... niespodzianka. (*Znika w przedpokoju*)

Za sceną silny głos Tadeusza: „Paweł, Paweł!”

Scena VI

BRONKA

(*wesoła jak dziecko*)

Pewno mi znowu zrobił jaką kosztowną niespodziankę. Muszę się naprawdę na niego pogniewać, bo już mam w bród aksamitów, jedwabi, tych kosztownych materii, którymi mnie zasypuje.

KAZIMIERZ

Kocha cię, a dla kochającego mężczyzny to wielka rozkosz takie niespodzianki robić. Ale słuchaj, Bronka, tyś mu też taką niespodziankę zrobiła. Myślałem teraz nad tym, czy mu będzie przyjemna. Tadeusz teraz taki szczęśliwy, a to szczęście we dwoje jest zazdrosne i egoistyczne. Lękam się czasami, że ja wam zawadzam, a cóż dopiero kobieta, która, jak mówiłaś, jest Tadeuszowi obcą...

BRONKA

(*żywo*)

Nie... nie... właśnie nie. W tym tkwi cała nasza przebiegłość kobieca. Jeżeli się chce zachować miłość mężczyzny, to trzeba go raz po raz od siebie odsuwać, raz po raz samopas go puścić. Dobrze zrobiłam, dobrze zrobiłam. Ja z Ewą będę się bawiła, grała, czytała, a on niech się

włóczy po polowaniu, odwiedza sąsiadów, targuje się z Żydami o ceny zboża i wraca co dzień z większą jeszcze tęsknotą.

KAZIMIERZ
(ze smutną ironią)

Nie myślałem, żebyś umiała się posługiwać tak wyrafinowaną taktyką.

BRONKA
(ze śmiechem)

Wcale nie wyrafinowaną, tylko dobrze wypróbowaną przez nasze matki i babki.

KAZIMIERZ
Dobrze, dobrze, tylko się lękam, żeby coś Tadeuszowi dziś humoru nie popsulo. Kocham go, gdy widzę w nim tę siłę i ten rozmach życiowy, i tę spokojną równowagę człowieka pewnego siebie, którą posiadał przy tobie.

BRONKA
O Tadeusza się nie lękaj. Bylebyś ty tylko nie chodził przez cały wieczór jak półtora nieszczęścia, i bylebyś mnie samej humoru nie popsul. Przepraszam, pocałuj w rękę.

Kazimierz trzyma jej rękę, ale nie całuje i patrzy jej w oczy.

BRONKA
No, co to ma znaczyć?

KAZIMIERZ
Nic, pozwalam sobie tylko na ten luksus, by potrzymać twoją dobrą, kochaną, ciepłą rączkę dziecka. To tak, jakby mi coś wokół serca tajało. *(Całuje ją w rękę. Bronka patrzy na niego przeciągle)*

BRONKA
Ty, Kaziu, jesteś rzeczywiście bardzo smutny i znużony.

KAZIMIERZ
Tak to bywa, jeżeli się człowiek nie narodzi pod tym czepkiem szczęścia, pod którym się Tadeusz urodził.

Scena VII

Wchodzi Tadeusz, rozwija kosztowny jedwabny szal u nóg Bronki.

TADEUSZ
Tym szalem powinienem był zasać drogę od sanek aż do progu naszego domu, gdyś przed chwilą wybiegła na moje spotkanie. Tymczasem

ja, ostatni z ostatnich, zapakowałem tę cudowną tkaninę pod siedzenie i całkiem o niej zapomniałem.

BRONKA

(rzucając mu się na szyję)

Mój złoty, mój ty słodki, mój ty niepoprawny rozrzutniku!

KAZIMIERZ

(patrzy na nich chwilę, potem wstaje)

No, zostawiam was waszemu szczęściu, ja tymczasem parę listów napiszę. *(Do Bronki)* A na kolację, na tę wielką uroczystość, trzeba będzie chyba frak przywdziać.

BRONKA

A jak byś ty mi się śmiał inaczej na oczy pokazać?

KAZIMIERZ

A więc do widzenia! *(Wychodzi, zatrzymuje się chwilę przy oknie i mruży)* Och, kiedyż ten śnieg padać przestanie! *(Obraca się do Tadeusza)* Ej, Tadeuszu, jakiś ty szczęśliwy, że śnieg ci duszy smucić nie potrzebuje. *(Wychodzi)*

Scena VIII

BRONKA

(patrząc za Kazimierzem)

Co Kaziowi brak? On taki dziwnie smutny, zamyślony.

TADEUSZ

Źle ci z nim? Jeszcze się do niego nie przyzwyczaiła?

BRONKA

Ach, wiesz przecie, jak mi dobrze. On tak działa, jak to łagodne, bezżarne słońce jesienne. Trochę z nim smutno, ale dobrze i cicho.

TADEUSZ

A tak, tak. Ród nasz ginie. On i ja, myśmy ostatnie, słabe, jesienne latorośle na starym, a kiedyś tak krzepkim pniu naszego rodu.

BRONKA

W Kazimierzu ród wasz ginie, tak, ale nie w tobie. Ach, jakiś ty silny, mocny, jak ci szczęście i moc z twarzy bije.

TADEUSZ

(obejmuje ją, prowadzi do kominka i sadza obok siebie)

To twoja miłość, twoja miłość dała mi tę moc i siłę.

BRONKA

A twoje oczy jak węgle płoną, jakbyś cały świat chciał zagarnąć, to znowu takie słodkie i dobre, (*bierze jego głowę, tuli do piersi i całuje jego oczy*) że bym je mogła całować – całować bez końca – bez pamięci...

TADEUSZ

(*kładzie głowę na jej piersi*)

Ty moje szczęście jedyne, jak ja kocham tę twoją piękną miłość.

BRONKA

(*bawi się jego włosami*)

Ach, jakie ty masz dziwnie miękkie włosy. Wiesz, mam wrażenie, że się włosów nie dotykam, tylko jakiejś nieskończenie miękkiej, puszystej roślinności... Wiesz, przed dworem mego ojca był klomb takiej delikatnej, puszystej trawy; nie uwierzysz, z jaką rozkoszą tarzałam się w niej. Tak bym się w twoich włosach tarzać chciała. (*Całuje jego włosy*)

TADEUSZ

A pamiętasz, jak się wtedy koń pod tobą spłoszył?

BRONKA

Byłam w śmiertelnym lęku, straciłam przytomność, a równocześnie czułam dziwną rozkosz być niesioną przez to silne, nieokiełznane, harde, piękne zwierzę.

TADEUSZ

A pamiętasz, gdym cię tak schwycił i na piersi podrzucił i obnosił dokoła pokoju? (*Bierze ją na kolana, ona obejmuje rękoma jego szyję*)

BRONKA

Mój ty – ty jedyny. Podobno jest jakiś zwyczaj, że młoda dziewczyna powinna przy ołtarzu płakać, rozpaczać, alem ja nie płakała – krzyżeć, krzyżeć pragnęłam ze szczęścia i uniesienia, krzyżeć z radości, że niezadługo popędzimy sankami w uprzęży twych dzikich ogierów do ciebie, do twego domu...

TADEUSZ

Pamiętasz tę noc styczniową, niebo się skrzyło, zmarzły śnieg się skrzył, a konie pędziły, że całe pianą były złane. (*Obejmuje ją coraz silniej*)

BRONKA

Och, przytul mnie tak, przytul do siebie, tak jak wtedy, gdyś mnie całą pod twoje wilczury schował. (*Odsuwa się nagle od niego*) Ale powiedz

mi, dlaczegoś ty, gdyśmy już w domu stanęli, dostał nagle takiego zimnego, stalowego błysku w oczach?

TADEUSZ

Kładłem krzyżyk na moją przeszłość.

BRONKA

Jakaś ty miał przeszłość?

TADEUSZ

Jaką przeszłość... Ho... bogatą i strasznie smutną przeszłość... Całą Golgotę⁴ męczarni i bólu, całą Góhenę⁵ wewnętrznych walk, szamotań się ze sobą, upadków, rozpaczy, pogardy dla siebie i całego świata...

BRONKA

Kochałeś kiedy?

TADEUSZ

Czy ja wiem, czy to była miłość? Może być, że mi się zdawało, że kocham. Nie chcę stawiać teorii, co jest miłością, a co nią nie jest, ale zdaje mi się, że w każdej miłości musi być duma, królewska pewność siebie i tej istoty, którą się kocha, a tę pewność uczulem jedynie przy tobie.

BRONKA

(*głaszcze go*)

Tadek, bądź szczerym. Mówiłam dziś z Kazimierzem dużo o Ewie.

TADEUSZ

(*zdziwiony, trochę chmurny*)

O Ewie?

BRONKA

Tak, o Ewie. Co się pan mój tak zachmurzył?

TADEUSZ

Nie, tylko mi się przypomniało, że już w pierwszych tygodniach po ślubie chciałaś się przed nią pochwalić naszym szczęściem, a ja niczego nie pragnę, tylko żyć z tobą, jedynie z tobą, bo szczęście w miłości jest niezmiernie delikatne i może być zakłócone lada drobnostką.

BRONKA

(*lękliwie*)

Jaką?

TADEUSZ

Najczęściej atmosferą obcego człowieka. A ty wiesz, że Ewa bardzo się zmieniła... Kazimierz cichy i smutny, słusznie powiedziałaś, działa dobrze i łagodnie, jak słońce jesienne, ale ona,

jak krater, wygasły na pozór, ogień z niego lada chwila wybuchnąć może.

BRONKA

Skąd ją tak dobrze znasz?

TADEUSZ

Skąd? Przecież wiesz, że ją raz po raz widywałem. Zaciekawiła mnie, jak Kazimierza jeszcze do niedawna zaciekawił jakiś nieznany obraz albo jakiś okaz egzotyczny, kwiat lub zwierzę.

BRONKA

(nieśmiało i lekliwie)

Tadziu! Tadziu!

TADEUSZ

(zdziwiony)

No co, moje dziecko, co?

BRONKA

Widzisz, słyszałam, że miłość słabnie, gdy ludzie zawsze są ze sobą razem, że potrzeba im chwilowego rozłączenia, że trzeba im raz po raz iść samopas, by miłość w ustawicznej świeżości podtrzymała i by z większą jeszcze tęsknotą do siebie wracali. Nie wiem, co mi tę myśl podsunęło, ale ja chciałabym, byś teraz na polowanie jeździł, byś sąsiadów odwiedzał... a znowu nie

mogłabym tak sama cały dzień siedzieć, na ciebie czekać...

Scena IX

Odchylają się ciężkie portiery, prowadzące do przybocznego pokoju i w drzwiach staje Ewa. Patrzy, trupio błada, z wyrazem zacieklego smutku na Tadeusza i Bronkę, którzy, zwrócenii w stronę kominka, nie widzą jej.

BRONKA

Czy mam słuszność, Tadziu, co? Powiedz, wszak tak?

TADEUSZ

Ależ, dziecko drogie, skąd ci się takie myśli wzięły? Czyż może człowiek, po całorocznym pożyciu, więcej kobietę kochać, niż ja cię kocham, i więcej za nią tęsknić, niż ja za tobą?

BRONKA

Tadziu, twoje listy, twoje najukochańsze, drogie listy... A ten ostatni – taki piękny, jeszcze go na piersiach noszę. *(Wyjmuje list zza stanika i całuje go gorąco)*

EWA

(która się na chwilę wycofała za portierę przyległego pokoju, stanowiącego zimową oranżerię, przechadza się tam i z powrotem w nerwowym niepokoju. Nagle:)

Słyszę głosy w pokoju. Dywany wasze za miękkie, byście mogli moje kroki postyszeć.

TADEUSZ
(zrywa się)

Co to? Kto to?

EWA

Można wejść?

BRONKA

Tadek, co ci się stało? (Patrzy na niego przeciągle i idzie ku drzwiom) Ale chodźże, chodźże, Ewo, chodź. Och, jak Tadeusz się ucieszy. (Rozchyła na oścież portieri. Tadeusz patrzy, jakby śnił. Ewa wchodzi i równocześnie kurtyna zapada)

Koniec aktu pierwszego

Akt drugi

Scena I

Ten sam pokój. Zmrok popołudnia zimowego. Za oknem skrzy się biały całun śniegu, na kominku ogień. Scena przez chwilę pusta. Po chwili wchodzi Tadeusz i Ewa.

EWA

(podbiega do kominka i grzeje sobie ręce)
Och, jak mi zimno, jak mi zimno, a zdawało mi się, że się przy was rozgrzeję.

TADEUSZ

Ty się nigdzie nie rozgrzejesz.

EWA

Co? Przecież na to przyjechałam, żeby przy waszym szczęściu moje serce rozgrzać.

TADEUSZ
(ironicznie)

Aby je móc rozgrzać, trzeba nasamprzód je mieć.

EWA
(przeciągle)

Ta-a-k?...

TADEUSZ

A tak... Ale dajmy temu wreszcie spokój. Przez cały czas naszej przechadzki, (*patrzy na zegarek*) a trwało to przeszło trzy godziny, dosyć już chyba komplementów sobie nagadaliśmy, może zaczniemy o czym innym mówić.

EWA

Zacznij ty... ale najprzód każ światło zapalić... tu zmrok, melancholijny ogień na kominku... skrzący blask śniegu za oknami, te miękkie dywany, portierey... Ha – ha... to niebezpieczne – to budzi niepokój, wznieca tęsknotę... (*Zamyślona, ogląda się dokoła*) Czyś ty sam to mieszkanie urządzał?

TADEUSZ

Sam.

EWA

Z całą świadomością tego, co robisz?

TADEUSZ

Z całą.

EWA

A wiesz, że twoje mieszkanie jest kopią mojego?

TADEUSZ

Wiem.

EWA

A dlaczegoś to zrobił?

TADEUSZ

By moich sił spróbować, przekonać się, że już odwykl, zapomniał, zdusił złość w sobie.

EWA

(*uśmiechając się*)

I na to też powiesiłeś w pracowni obraz przeze mnie malowany, który ci darowałam?

TADEUSZ

Byłaś w mojej pracowni?

EWA

Przez noc całą w przeddzień twego przyjazdu.

TADEUSZ

I coś tam robiła?

EWA

Com ja robiła?... Byłam szczęśliwa, że mnie kochasz i za mną tęsknisz.

TADEUSZ

Tym razem mocno się pomyliłaś.

EWA

Nie, nie, ja się nie pomyliłam. Twoja pracownia wygląda raczej na tę świątynię, w której godzinami całymi odrywasz się od twojego szczęścia, od twego ciepłego zakątka, od koralowych ust Bronki, aby tam szarpać sobie serce i tęsknić za tym, co ci dziwną rozkosz sprawia, wszystkimi siłami pragnąć tego, co ci krew w szal wpedza. Och! Pragnąć, tęsknić, tęsknić...

TADEUSZ

Za czym?

EWA

Za tym, co ci ból i pragnienie niezaspokojone sprawia. Tyś do walki stworzony – tyś marzył kiedyś być wodzem, nowe światy tworzyć. Przystanąć na to tylko, by wśród trupów i rumowisk zdjąć szyszak z głowy, by tylko uznojone czoło obetrzeć... Nie dla ciebie ciche zakątki, miękkie dywany, wesole kominki. Dobrze to dla twego brata, któremu dusza spopieliała.

TADEUSZ

(*patrzy na nią poważnie*)

Przede wszystkim powiedz mi, po coś tu przyjechała. Bo przecież chyba nie masz takich zbrodniczych instynktów, by przemocą burzyć szczęś-

cie dwojga ludzi, i to człowieka, któremu o mało co życia nie zniszczyłaś.

EWA

(*śmiejąc się pusto*)

O mało co... Jaka szkoda, że cię tak prędko z moich rąk wypuściła.

TADEUSZ

Tyś mnie nie puszczała, ja się sam oderwałem.

EWA

(*zamyślona, patrzy nieruchomie w ogień*)

Tak, to prawda. Podziwiałam twoją siłę i wtedy dopiero cię pokochałam...

TADEUSZ

(*śmieje się szyderczo*)

Wiem już, wiem. Ale pozwól tylko, bo mi ustawicznie przerywasz. Odpowiedz mi wreszcie na moje pytanie: po coś tu przyjechała?

EWA

To nie wiesz, że Bronka usilnie mnie prosiła? Że może nawet uciekła się do niewinnego kłamstwa, by mnie tu sprowadzić: pisała mi, że jest chora.

TADEUSZ

Nie powinnaś była przyjeżdżać.

EWA

(*zdziwiona*)

Dlaczego? Przecież mnie ustawicznie wołałeś, przecież ustawicznie za mną tęskniłeś!

TADEUSZ

Ja za tobą tęskniłem, ja ciebie wołałem!/? Ależ ja zupełnie o tobie zapomniałem.

EWA

(*smutno*)

Tyś o mnie nie zapomniał. Cały twój dom jest mną przesiąknięty. Jak tylko przekroczyłam próg twego domu, czułam, że to mój dom, że tu niepodzielnie panuję, że sama jedna wypełniam wszystko naokół.

TADEUSZ

Ha, ha... myślisz o meblach. No, więc ci powiem, że umyślnie starałem się wzorować na twoich pokojach, bo, widzisz, jeżeli na przykład pijak odzwyczaja się od wódki i chce się przekonać, czy się rzeczywiście odzwyczaił, to, pomimo wstrętu, wypija raz po raz jeden, dwa kieliszki. Jeżeli nie zapragnie całej flaszki, to znak, że się z pęt nałogu wyzwolił. Rozumiesz? Umyślnie

tak się urządziłem, by wszystko mi ciebie przypominało...

EWA

(*złośliwie*)

A jednak...

TADEUSZ

Jednak nigdy o tobie nie myślałem, nawet we śnie mi się nie zamajaczyłaś.

EWA

(*dorzuca gałęzi do ognia, jakby nie słyszała, co Tadeusz mówi*)

Nacierpiałeś się, biedaku. W twojej duszy musiała być straszna kłótnia i swar, i rozterka. Mieć wszystkie warunki do szczęścia i być bogatym, mieć wszystko na skinienie, przy tym żonę, która kocha i którą się kocha... A kochasz ty ją rzeczywiście? Możesz ty tylko syt walki i bólu, i cierpień, a teraz przez chwilę wśród trupów i rumowisk zdjąłeś bojowy szyszak i ocierasz potem uznojone czoło?

TADEUSZ

(*szyderczo*)

Bawiły mię kiedyś twoje przenośnie, dziś mi już nic nie mówią.

EWA

(nie zważając)

Tyś tylko dlatego szczęśliwy, by móc spocząć w najzieleńszej z dolin, by góry szturmować...
(Odwraca się znowu zamyślona do kominka)
Ach, jak bym ja cię wtedy kochała.

TADEUSZ

Słuchaj, Ewa, ty musisz opuścić dom mój. Prze-
stańmy się bawić w domyślniki i niedopowie-
dziane słówka. Wiesz, jak cię kochałem. Śnieg
biały, miękki śnieg przyprószył wszystkie
wspomnienia, i ból, i walki, i cierpienia, a gdy
śnieg zniknie...

EWA

No, to i cóż?

TADEUSZ

To byłoby źle.

EWA

Dla kogo?

TADEUSZ

Dla ciebie, dla mnie, a przede wszystkim dla
Bronki.

EWA

(przeciera sobie czoło)

Dla Bronki, dla Bronki. Och, ja ją bardzo ko-
cham... (Po chwili) Bronka będzie bardzo nie-
szczęśliwą...

TADEUSZ

(podchodzi ku niej i siada obok niej)

Słuchaj, ale słuchaj dobrze i postaraj się zrozu-
mieć to, co ci powiem. Masz zwyczaj udawać, że
nie słyszysz, ale teraz bądź łaskawa poświęć
ten piękny zwyczaj, bo ta zabawka nie na miej-
scu.

EWA

(obojętnie)

Słucham i postaram się zrozumieć.

TADEUSZ

Przyznam się szczerze, że jestem rzeczywiście
rozdrażniony i zaniepokojony, więcej ci jeszcze
powiem, często nawet myślałem o tobie, tęskni-
łem nawet za tym cierpieniem, któreś mi dawała,
być może tęskniłem za tą męką, którą przy tobie
przeżyłem, ale teraz zostaw mnie w spokoju.
Bronkę Kocham, przy Bronce zostanę.

EWA

Zostaniesz, to ją zamęczysz. Rany w twoim sercu odnowiły się, leczysz w ogień jak ćma; od chwili, jak posłyszałeś mój głos za tą kotarą, runął od razu ten pałac z kart, który tak mozolnie i z takim trudem wybudowałeś, a nazwałeś swoim szczęściem. (*Ironicznie*) He, he... mnie nie okłamiesz. Tobie ciasno tu w tym cichym, ciepłym zakątku. W tobie rwie się wszystko, zapory łamać, światy zdobywać! Tyś ostatni z tego wielkiego, pięknego rodu konkwistadorów⁶, którym głupi zakątek, zwany Europą, nie wystarczał.

TADEUSZ
(zgrzyźliwie)

Pięknie dziękuję za te nowe światy, które mogę zdobyć tym, że wyrznię jakieś niewinne, głupie stado baranów.

EWA

To nie to. Trzeba nasamprzód morze ujarzmić, góry rozkopać, trzeba przejść wszystkie męczarnie i wszystkie rozkosze, by się ten nowy świat przed oczyma odsłonił, a to, że przypadkowo taki konkwistador żelazną nogą nastąpi na jakiś kwiat, cóż to znaczy. (*Przeciągle i jakby ospale*) Coż z tego, że wytnie się choćby najpiękniejszy las, by oczy swoje nowym i nieznanym jeszcze cudem upoić...

TADEUSZ

I cóż dalej... dalej...

EWA

Z wolna... z wolna... (*Nagle śmieje się*) Cha... Cha... jak się w tobie ustawicznie burzy namiętna, żarna krew konkwistadora. (*Patrzy na niego i znowu opada*) Trzeba naprzód morze ujarzmić, góry rozkopać, żelazną stopą zgnieść jakiś kwiat.

TADEUSZ
(groźnie)

O Bronce myślisz?

Ewa milczy, rozgrzebuje łopatką ogień i dorzuca świeżych gałęzi.

TADEUSZ
(tajemniczo)

O Bronce?

EWA
(obojętnie)

Zgadłeś.

Milczenie, podczas którego Tadeusz wzburzony przechadza się po pokoju.

TADEUSZ

(*podchodzi ku niej*)

Ewo, proszę cię, błagam, zostaw nas w spokoju.

EWA

Ależ ty już spokoju mieć nie będziesz.

TADEUSZ

Wiem, wiem już o tym, ale Bronka go będzie przynajmniej miała.

EWA

Widzisz, Tadeuszu, tyś już oślepił na wszystko, co cię otacza. Czy nie widziałeś, jak cię śledziła niespokojnymi oczyma, jak jej oczy wylękle jak spłoszone jaskółki spoczywały na mnie i na tobie... Och, ja ją bardzo kocham... Nie widziałeś, jak była podniecona tym nienaturalnym podrażnieniem, jak się ustawicznie zwracała do Kazimierza, jakby u niego pomocy szukać chciała...

Milczenie. Tadeusz chodzi ustawicznie wzdłuż i wszer pokoju.

TADEUSZ

Hm... sądzisz więc, że na to stworzony, by nowe światy zdobywać. Po co?

EWA

By żyć pięknie i być pięknym.

TADEUSZ

A jeżeli się nie umie zdobyć?

EWA

To legnie się, i to jest pięknym.

TADEUSZ

A jeżeli to wszystko jest daremną szarpaniną, bezmyślnym niszczeniem siebie i wszystkiego naokół?

EWA

I to jest pięć. Człowiek, który się szarpie i targa, męczy i pragnie czegoś, chociaż nie osiągnie nigdy celu, jest piękny.

TADEUSZ

A jeżeli pragnie tylko ciszy, spokoju, cichego zakątka, ciepłego kominka?

EWA

To dla Kazimierza.

TADEUSZ

A dla mnie?

EWA

(patrzy przeciągle na niego i uśmiecha się)
Dla ciebie? – ja – tylko ja – jedyna ja.

TADEUSZ

(zatrzymuje się przed nią; stłumionym głosem)
Dlaczego, dlaczego wtedy, gdym wszystko kładł
u twych stóp, wtedy, gdym z tobą i przez ciebie
mógł być zdobyć te nowe światy, o których mi
teraz mówisz, dlaczegoś mnie wtedy odpychała
i odrzucała?

EWA

Boś nie umiał być moim panem.

TADEUSZ

A teraz?

EWA

Teraz cię kocham, kocham za to, żeś chciał
o mnie zapomnieć, za to, żeś chciał się przełamać,
bo tylko silni umieją się przełamać. Kocham
cię całą tęsknotą i lękiem, że nie zechcesz
być moim.

TADEUSZ

(śmieje się nerwowo)

Trzeba lampę zapalić. Bronka lada chwila na-
dejdzie. Gotowa twoje literackie urojenia urze-

czywistnić i mnie posadzić, że spędzam z tobą
słodkie „heures de confidence”⁷. (Zapala lam-
pę. Milczenie)

EWA

(obojętnie)

Długo się tak po świecie włóczyłeś?

TADEUSZ

(patrzy na nią zdziwiony, ale wpada w ten
sam ton)

A długo, prawie dwa lata.

EWA

Podobno w Afryce byłeś?

TADEUSZ

(szydlerczo)

Byłem, ale tam wszystko, co było do odkrycia, to
już Stanley⁸ odkrył, a ja się zabawiałem polowa-
niem na tygrysy... Masz rację... cha... cha...
cha... Ja jestem stworzony na konkwistadora.
Kiedy w moich oczach tygrys dwóch Murzynów
rozszarpał, tom doprawdy nie miał uczucia
triumfu...

EWA

(szydlerczo)

Tylko?

TADEUSZ

I... najprostsza myśl przeleciała mi przez głowę,
że teraz na mnie kolej przyjdzie.

EWA

(*drwiąco*)

I nie miałeś broni przy sobie?

TADEUSZ

(*tym samym tonem*)

Naboje zamokły.

EWA

I nie lękałeś się śmierci?

TADEUSZ

Pragnąłem jej. Toć to także piękne – być roz-
szarpanym przez jakieś królewskie zwierzę.

EWA

Tak, to piękne... Ale słyszę, że Bronka wraca.
Słychać, jak drzwi od przedpokoju się otwierają; głośna rozmowa Bronki z Kazimierzem.

Scena II

Bronka i Kazimierz wchodzą.

BRONKA

(*sztucznie podniecona*)

Ach, gdybyście wiedzieli, co za cudna jazda
była. Och, te skry śniegu zmarzłego na lodzie,
księżyc, księżyc... ach, jakie to cudowne. Co,
Kaziu, sam mówiłeś, że to cudowne. (*Zwrócona
do Ewy*) Jutro koniecznie musisz iść z nami, to
wszystko jakby dla ciebie stworzone: śnieg,
księżyc i Kazio, Kazio. Cha... cha... cha... patrz,
Kazio taki znudzony, a nie widziałam człowieka,
który by się tak pięknie ślizgał.

KAZIMIERZ

Bronka, jak zwykle, przesadza, wcale tak cu-
downie nie było. Staw nie był cały zamieciony,
a kochana moja bratowa bawiła się tym, żeby
brnąć w śniegu po kolana.

BRONKA

(*roztargniona*)

Ach, jak on kłamie, jak on kłamie... O, ty
niedobry... (*Nagle do Tadeusza*) Taziu, możeś
niezadowolony, że tak długo pozwoliłam sobie
wolności używać? Ale widzisz, kochanie, wie-
działam, że jesteś z moją drogą Ewą, chciałam

umyślnie, byście razem zostali, chciałam, żebyś wreszcie po roku zrzucił ten kitel hreczkosieja i z Ewą pobujał tam, gdzie mnie biednej za wysoko. (*Tuli się do Ewy*) Och, jakaś ty, Ewo, szczęśliwa, tyś całkiem inna, niż my wszystkie. Ach, jak cię dobrze pamiętam, wtedy, gdy po moich zaręczynach przyjechałam do ciebie. Słyszysz, Tadiusz? Pokój był taki sam, taki samiu- teńki jak ten, w którym teraz siedzimy... (*Jakby się ze snu budziła*) Ewa, to dziwne, ten pokój był zupełnie tak samo umeblowany, jak nasz.

EWA

Ależ, Broniu, cóż w tym dziwnego, to chyba już zupełnie przypadkowe.

TADEUSZ
(*zimno*)

Widocznie ten sam tapicer urządzał mieszkanie panny Ewy i moje.

BRONKA

Hm... oczywiście. Pamiętasz, Ewciu, jak siedzieliśmy przy kominku? Patrzyłaś w ogień, a ja ci opowiadałam bez końca, bez końca, nie wiem już nawet, co paplałam, tyś była taka dobra, taka cierpliwa... (*Wybuchła nagle śmiechem, Tadeusz podchodzi ku niej czule*)

TADEUSZ

Co tobie, dziecko kochane, coś ty dziś taka nerwowa?

BRONKA

Widzisz, ja bym chciała latać, latać wysoko jak ptak, a tylko tak biję skrzydłami o ziemię i tak tęsknię, i tak pragnę, pragnę się wzbić, a skrzydła jak ołów... (*Do Ewy*) Ach, Ewo, jakaś ty szczęśliwa.

KAZIMIERZ

Widzisz, nie mówiłem ci, że taki forsowny sport jest niezdrowy? Tyle cię nabłagałem, naprosiłem, nie chciałaś mnie słuchać, a teraz będziesz musiała tę całą romantyczną ślizgawkę odpokutować.

BRONKA
(*uparcie*)

Otóż nie, właśnie nie, ja mam dosyć tych nerwowych przypadłości, jestem głupie, rozkapryśzone dziecko. (*Wybuchła nagle płaczem, wybiega do przyległego pokoju. Ewa się zrywa, chce iść za nią*)

TADEUSZ

Niech pani tu pozostanie, ja ją sam wkrótce uspokoję. (*Wychodzi za Bronką*)

Scena III

KAZIMIERZ
(*niespokojny*)

Bronka chyba chora, cały dzień była niespokojna, taka jakaś sztucznie podniecona...

EWA

Sama jestem zdziwiona, nie widziałam jej jeszcze takiej.

KAZIMIERZ
(*nagle*)

Ale pani zauważyła, że Bronka od wczoraj się zmieniła?

EWA

Przed chwilą powiedziałam to samo bratu pana.

KAZIMIERZ
Zauważyła pani jej niepokój wczoraj podczas wieszery i dziś przez cały dzień?

EWA
Właśnie, zdziwiona jestem.

KAZIMIERZ
I nie przypuszcza pani, co by mogło być przyczyną tej nagłej zmiany?

EWA

Nie.

KAZIMIERZ

Hm... Ale pani zauważyła pewno, że i Tadeusz nieswój, zamyślony, roztargniony...

EWA

Innego go nie znałam.

KAZIMIERZ

Ale ja za to: przyjechał wesoly, szczęśliwy, stęskniony za Bronką, dawno go już nie widziałem tak pewnego siły i wiary w siebie i swe szczęście.

EWA

Więc co?

KAZIMIERZ

(*patrzac bystro na nią*)

Otóż nie rozumiem takiego nagłego przełomu.

EWA

Pan, zdaje mi się, mnie przypisuje winę tej nagłej zmiany humoru?

KAZIMIERZ

Czy zauważyła pani, że Bronka dziś na śniadanie

przyszła z zaczerwienionymi oczyma? Mógłbym przysiąc, że całą noc płakała.

EWA

Pan sądzi, że ja temu jestem winna?

KAZIMIERZ

Ale gdzież tam, ani mi przez głowę nie przeszło panią o coś posądzać... Otóż tu chodzi zupełnie o co innego... Nie chciałbym, aby pani choć na sekundę myślała, że ja mam zamiar panią badać, ale od wczoraj tak dziwnie i widocznie sytuacja się zmieniła... Czuję w powietrzu jakąś mglistą zagadkę, którą rad bym rozwiązać... Widzi pani, jestem człowiekiem nerwowym, a tacy ludzie nie znoszą parności przed burzą.

EWA

Parności przed burzą?

KAZIMIERZ

Tak, tak, wszystko jedno, jak to nazwiemy, w każdym razie jest coś w powietrzu, co taka wrażliwa dusza, jak Bronka, instynktem odczuwa... O, słyszy pani, jak płacze?

W przyległym pokoju widać Tadeusza, jak tuli Bronkę do siebie i stara się ją uspokoić. Milczenie. Kazimierz nasłuchuje z coraz większym

niepokojem. Ewa zrywa się i chodzi również niespokojnie po pokoju.

KAZIMIERZ

(idzie za nią)

Słyszysz pani?

EWA

Cicho... cicho...

KAZIMIERZ

(bierze ją za rękę, prowadzi ku oknu)

Bądźmy szczerzy, ja pani nie znam, ale to, co słyszałem od Bronki i od Tadeusza, wystarczy mi, by sobie dość jasne pojęcie o duszy pani odtworzyć.

EWA

(obojętnie)

Panie, nie męcz mnie pan teraz. Ja wiem przecież wszystko, co mi pan chce powiedzieć.

KAZIMIERZ

Nie, nie, pani tego nie wie... Ja nigdy się nie mieszałem do niczyich spraw, nawet do takich, które moich najbliższych, najukochańszych, a więc Bronki i Tadeusza dotyczą...

EWA

Więc mówmy otwarcie: pan wie od Tadeusza, że jego i mnie łączyły ściśle stosunki, wiem, że często do pana listy pisywał, w których oczywiście odstąpił przed panem stan swojej duszy sprzed trzech, czterech lat. Pan wie o tym, że mnie kochał. Pan wie również, że taką miłość śnieg przyprószyć może, ale na to, by ją ogrzać, silniejszą i namiętniejszą jeszcze uczynić.

KAZIMIERZ

To właśnie chciałem powiedzieć.

EWA

Bronka opowiadała panu, że ją szalenie kocham, że byliśmy nierozdzielne w pensjonacie. Wszak to wszystko panu powiedziała?

KAZIMIERZ

Tak. Wczoraj długo o tym mówiła.

EWA

Szczery pan jesteś, więc i ja będę szczerą. W parę lat później przyjechała jeszcze do mnie jako narzeczona Tadeusza, rozkoszna, szczęśliwa, och, tak szczęśliwa, że chociaż moje serce darło się na strzępy, pogodziłam się z tą myślą, że zostanie żoną człowieka, którego ja tak namiętnie kochałam.

KAZIMIERZ

Pani go kochała?

EWA

Tak, wtedy, gdym go utraciła... (*Patrzą chwilę na siebie*) A teraz pan chce się zapytać, dlaczego przyjeżdżam burzyć szczęście mojej przyjaciółki, nieprawdaż?

KAZIMIERZ

Może być, że przez chwilę nasunęło mi się takie pytanie, ale to przecież zupełnie niedorzeczne... mówię otwarcie, że zbytniej sympatii do pani nie żywię. Nie, nie, nie to chciałem powiedzieć. Tylko, że mamy bardzo mało wspólnych cech, ale to mi nie przeszkadza być sprawiedliwym... (*Nagle*) Pani zawsze tęskniła?

Ewa głowę oparła o szyby okna, milczy.

KAZIMIERZ

Pani zawsze rwała się do czegoś, o czym pani wiedziała, że osiągnąć nie może.

Ewa odwraca się ku niemu i milczy.

KAZIMIERZ

Całym pragnieniem życia pani – związać i wleć za sobą człowieka, który z nigdy nieugaszoną tęsknotą na ośle za panią pójdzie.

EWA
(gorąco)

Tak.

KAZIMIERZ
(bystro)

I tym człowiekiem jest Tadeusz?

EWA
(z siłą)

Tak.

KAZIMIERZ
(bystro)

A Bronka?

EWA
Słyszysz pan, jak się teraz szczęśliwie śmieje...
Wie pan, co teraz nastąpi?

KAZIMIERZ

No?

EWA
Wejdzie Bronka, rzuci mi się na szyję i będzie
mnie tak gorąco, gorąco przeproszać, że scenę
zrobiła... Panie... księżyc świeci – podaj mi pan
moje futro... przejdźmy się trochę... znajdziemy
może jeszcze szersze akcenty w naszych zwie-

rzeniach. (Patrzy długo na Kazimierza) Pan –
wszak się pan nie zaprze tego?

KAZIMIERZ

Czego?

EWA

Pan Bronkę kocha!

KAZIMIERZ
(patrzy przeciągle na nią)

Tak.

EWA

Słyszysz pan jej śmiech? Och, ten piękny, srebrny,
dziewczęcy śmiech.

KAZIMIERZ

Chodźmy już, chodźmy.

Scena IV

*Bronka i Tadeusz wchodzą, trzymając się pod
rękę, weseli i szczęśliwi – na pozór.*

BRONKA
(do Ewy)

Droga, kochana moja Ewciu. Tak dawno prze-

cięż już mnie znasz. Wyście wszyscy byli za dobrzy dla mnie. Tyś mnie psuła swoją dobrocią. Tadeusz doszczętnie mnie zepsuł. Ewuchna, ty wiesz, że ja jestem wariatka, mam takie chwile, w których jestem całkiem niepoczytalna.

EWA

Czemuś taka smutna, za co ty mnie przepraszasz? (*Głaszczcie ją po twarzy*) Och, ty mimożo moja, jakaś ty nerwowa i przeczulona...

BRONKA

Dzieciakowi można było wybaczyć, że nie może zapanować nad swoimi kapryсами, ale mnie – nie wolno. (*Nerwowo, szybko i beładnie*) Widzisz, czasem mnie takie ciężkie myśli opadają. Nie, to nie to, to nie to. To tak jest, jak wtedy... Nie, to nie jest właściwie przeczucie nieszczęścia... to tylko dalekie, dalekie wspomnienie tych strasznych godzin, jakie dzieckiem przeżyłam, kiedy nadaremnie po całym folwarku szukałam mej siostry. Wiedziałam, że się coś złego z nią stało. Czulałam to, czulałam. Las cały obszukałam, cały brzeg rzeki obleciałam, wróciłam przerażona i zdyszana do domu. (*Coraz więcej przerażona, tuli się coraz silniej do Ewy*) Ewciu! Ewciu! zdawało mi się, że coś mnie ściga, że coś mnie targa za włosy... padłam przed werandą w trawę.

Twarz całą wtuliłam w dłonie, aby nie spojrzeć za siebie, a oni szli... szli...

EWA

Kto?

BRONKA

Chłopi, a przy nich niańka moja, i nieśli na noszach moją ukochaną siostrę... utopiła się w stawie...

EWA

(*mimo woli*)

W stawie?

BRONKA

Tak – tak – w stawie. (*Do Tadeusza*) Każ zasypać ten staw. Ustawicznie przypomina mi się ten czarny, głęboki ślep⁹ naszego stawu...

TADEUSZ

Uspokój się, Bronka, uspokój się, zrobię wszystko, czego zapragniesz. Chcesz, to wszystko tu naokół z ziemią zrównam. (*Nagle poirytowany, patrząc bystro na Ewę, czego Bronka, przytulona do Ewy, widzieć nie może*) Tak, zrobię to. Stawy ziemią zasypię, drzewa powycinam...

EWA

A może pan i śnieg z ziemi zmieść każe? Och, dzieci, dzieci... Teraz na pana Tadeusza przyszła kolej podrażnienia.

BRONKA

Tadziu, czym ja cię dzisiaj podrażniłam?

TADEUSZ

Ależ, Bronuś kochana, tyś mnie niczym nie podrażniła, wiesz tylko, że zawsze smutny, gdy widzę, że o tych wszystkich bolesnych wrażeniach swego dzieciństwa przy mnie zapomnieć nie możesz.

EWA

(głaszcząc ją po twarzy)

Zapomnij, zapomnij. Pozostawcie mnie, panowie, na chwilę z Bronką, uspokoi się przy mnie.

KAZIMIERZ

Pani ma słuszość, chodź, Tadeuszu.

TADEUSZ

Uspokój się, uspokój, Bronuś.

BRONKA

Patrz, już jestem spokojna, ale idźcie już, mnie

tu z Ewą będzie dobrze, ona jedyna umiała mnie zawsze uspokoić.

Kazimierz i Tadeusz wychodzą.

KAZIMIERZ

(zwraca się przy drzwiach)

Panno Ewo, pani miała ochotę przejść się po parku!

EWA

O, później, później, jak Bronka już całkiem będzie spokojna.

BRONKA

A to pójdziemy wszyscy razem.

EWA

Nie, nie, kochanie, ja chcę ci być miłym gościem; młodemu małżeństwu gość może bardzo przeszkadzać, gdy za dużo zmusza ich do tego, by go bawić. *(Wciąż ją głaszcze)* Ciebie czarny ślep stawu straszy, a tu tak miluchno w tym kąciku z mężem razem.

Kazimierz wychodzi już przy pierwszych słowach.

Scena V

BRONKA

Ewciu, czy ja jestem bardzo niezdolna?

EWA

(zamyślona)

Nie, nie, tylko mnie dziwi ten twój nagły wybuch.

BRONKA

Nie bierz mi niczego za złe, Ewciu.

EWA

Nie. Nawet wtedy...

BRONKA

(jakby odgadując jej myśl)

Kiedy?

EWA

Nawet wtedy, gdyby ta zmiana, która zaszła w tobie... (Urywa) Bądź szczerą, ty masz jakiś nieokreślony lęk... może to nie lęk, ale nie widzę tego zaufania, które miałaś zawsze do mnie.

BRONKA

(po chwili)

Jestem szczerą, wszystko ci szczerze powiem...
Widzisz, tyś się tak zmieniła...

EWA

(uśmiechając się)

Zmieniłam się?

BRONKA

Tak mi trudno doszukać się w tobie mojej ukochanej Ewy sprzed paru lat. Mam chwilę, że mi się zdaje, iż cała wieczność spłynęła od tego czasu, kiedyś mnie tak serdecznie do siebie tuliła i moją radość odczuwała, że Tadeusz bierze mnie za żonę.

EWA

(mimo woli)

Tak, to już cała wieczność spłynęła.

BRONKA

Widzisz, ja patrzę tak bezradnie i z takim lękiem na dno tej wieczności. Widzisz, widzisz, dlatego mi się ten czarny ślep stawu przypomniał. (Ewa głaszcząc ją po włosach) Może się trochę zaziębiłam. Może nie jestem całkiem przytomna, ale dotknięcie twych rąk czuję inne niż dawniej. Dawniej było to, jakbyś mnie miłości stygmatem¹⁰ przepalić chciała, bo wiesz, są dotknięcia, które parzą jak rozpalone żelazo, a teraz takie obce i dalekie... Wiesz, wiesz. O, czekaj tylko: to jakby tęsknota jesieni z kasztanowych alei żółte listowie zgarniała...

EWA

Tęsknota?

BRONKA

Tak, tęsknota! Ach, jak mnie przeraża twoja tęsknota! Pamiętasz, gdyśmy były razem w pensjonacie, lękałam się twojej gwałtownej i zazdrosnej miłości, teraz się twojej tęsknoty obawiam. Powiedz mi tylko, Ewa, dlaczego ja się zawsze ciebie lękać musiałam?

EWA

Posłuchaj mnie, ty jesteś teraz rozdrażniona, ale ja wszystko w tobie rozumiem. Nie czuję świadomie najmniejszej zmiany wobec ciebie, ale może być, że rzeczywiście się zmieniłam... Nie jesteś moją, niepodzielnie moją, jak dawniej... ty kochasz męża, może nieświadomie lękasz się czegoś nieuchwytnego... A ja wiem. (*Nagle śmieje się*) A może ty, kochanie, jesteś zazdrosna? No, co? Powiedz mi szczerze.

BRONKA

Nie, nie, nie jestem zazdrosna, ale rzeczywiście czegoś się lękam...

EWA

Czego?

BRONKA

Twojej piękności...

EWA

Co to znaczy?

BRONKA

Co to znaczy? Widzisz, mogłaby być kobieta piękną, o, najpiękniejszą ze wszystkich kobiet na świecie, a nigdy bym się nie lękała, bo wiem, że Tadeusz ani okiem na taką piękność nie rzuci. Ale tyś inaczej piękna. Przy tobie budzą się tęsknoty i pragnienia, których się nie znało. Ty możesz przykuć i ciągnąć za sobą człowieka, choć nie wiesz, że ktoś w twoje ślady idzie, a on znów nie wie, dokąd go twój urok zaprowadzi... a jednak idzie na ślepo... przed siebie... dalej...

EWA

I dokąd?

BRONKA

Ja nie wiem, nie wiem. Widzisz, ja tego wszystkiego nie rozumiem, ja tylko umiem czuć. Coś mi całą duszę rozpiera, głowę mi rozsadza, a ja nie wiem, co to jest... (*Zamyślona*) Kazio mówił mi dzisiaj, że jest jakiś punkt, w którym wszystkie sprzeczności z sobą się zlewają... nie pamięć-

tam dobrze, jak on to powiedział, ale coś takiego, że sfera nieskończenie wielka staje się płaszczyzną, a ja myślałam o tym, że ten czarny lej stawu może się tak w nieskończoność pogłębić, że to, co było dołem, zlewa się z niebem... (Zamyślona) Dokąd? Albo w czarną otchłań stawu, albo wzwyż, wzwyż, ku majestatowi nieba...

EWA

Skąd ci te myśli?

BRONKA

(patrzy nagle bystro na nią, a potem się uśmiecha)

Tak, tak, Ewciu, nie możemy siebie odnaleźć... (Nagle tkliwie) Patrz, teraz, kiedy się coś jaśniejszego wyłoniło z moich przeczuć, lęków, kiedy pocynam odgadywać to, co w głębi mojej nurtowało, a na wierzch wydobyć się nie mogło, teraz tak ci jestem wdzięczną... znowu wydajesz mi się bliższą... Ale dziwne... i we mnie poczyną się jakaś tęsknota budzić... A może ja za słaba, by móc tęsknić? By móc znieść męczarnię tęsknoty?

EWA

Za czym ty możesz tęsknić? Czyż wszystkie twoje tęsknoty nie zostały już spełnione?

BRONKA

Jedna jeszcze nie.

EWA

Wiesz jaka? Znasz ją?

BRONKA

Jeszcze nie, jeszcze nie!

Milczenie.

Scena VI

KAZIMIERZ

(wchodzi, niespokojny, do Bronki)

No, już się kochana moja bratowa uspokoiła?

BRONKA

(przeskakując nagle do wesółości)

Idź sobie, chcesz mnie znowu podrażnić. Dostyc już mam twojej filozofii o tych sprzecznościach, które się w jakimś punkcie ze sobą złąć muszą.

KAZIMIERZ

(zartobliwie)

Nie bardzo ściśle się wyraziłaś, ale swoją drogą sama na sobie możesz ten fakt zauważyć. Przed chwilą smutna, kapryśna, już jesteś teraz wesoła...

BRONKA

Tobie tego doprawdy nie mam do zawdzięczenia, bo ty swoją znudzoną miną możesz człowieka do rozpaczy doprowadzić.

KAZIMIERZ

Czekaj, jutro jeszcze więcej znudzoną minę u mnie zobaczysz.

BRONKA

Pięknie dziękuję.

KAZIMIERZ

(do Ewy)

No, może się pani teraz ze mną przejdzie. Tadeusza zaprząłem na chwilę do roboty w jakiejś majątkowej sprawie, o której żadnego nie mam wyobrażenia.

EWA

A ty, Bronka, zapomnij twych urojeń, spocznij, spocznij... (Obejmuje Bronkę, kładzie ją na szezlongu¹¹ i przykrywa szalem)

BRONKA

Och, jak mi dobrze, jak mi dobrze.

Ewa i Kazimierz wychodzą.

Scena VII

BRONKA

(*leży chwilę, podnosi się z wólna na szezlongu, nasłuchuje trwoźnie, potem zza stanika wyjmuje list, patrzy na niego, całuje go, zakrywa twarz listem i płacze cicho*)

Tadziu, mój Tadziu jedyny!

Koniec aktu drugiego

Akt trzeci

Scena I

Bronka, Tadeusz

Przez okna jasno oświetlone widać, jak z wolna idą przez oszkloną oranżerię do salonu. Wczesny poranek. Słońce czerwieni się na śniegu poza oknami. Bronka wchodzi pierwsza, opiera się o szeslong.

BRONKA

Nigdzie spokoju, nigdzie spokoju znaleźć nie mogę... Nigdzie, nigdzie. A tak się chciałam do ciebie przytulić i ukojenie przy tobie znaleźć... Tadius – Tadius... Co się z nami stało?

TADEUSZ

Ależ, dziecko drogie, kochane... czy nie możesz zrozumieć, że jesteś podrażniona? Czyś zapomniała już, jak płakałaś, gdy na jeden tydzień odjeżdżał od ciebie?

BRONKA

O nie, nie. To było co innego... Wtedy to był tylko taki żal rozpieszczonej kobiety i obawa tej strasznej tęsknoty, gdy cię przez tydzień cały,

pomyśl tylko, przez tydzień cały widzieć przy sobie nie będę.

TADEUSZ

A teraz, cóż teraz? Przecież jestem przy tobie, dniem i nocą jestem przy tobie.

BRONKA

A dusza twoja gdzie błąka?

TADEUSZ

Moja dusza? (Poważnie) Zawsze i zawsze przy tobie.

BRONKA

(gwałtownie)

Przy mnie? Powiedz mi raz jeszcze, że zawsze, zawsze dusza twoja przy mnie.

TADEUSZ

(mocno)

Zawsze! (Chodzi wzdłuż i wszerz pokoju, głęboko zamyślony, Bronka śledzi jego ruchy)

BRONKA

Zawsze przy mnie?

TADEUSZ

Mówię ci szczerze, żem raz po raz dawniej już

czuł taką wielką tęsknotę, która mi serce i mózg szarpała...

BRONKA

(przerywa gwałtownie)

Tęsknotę!? I ty czuleś tęsknotę. Za czym, za czym ty czuleś tęsknotę?

TADEUSZ

Uspokój się, Bronuś, wiesz nadto dobrze, jak cię kocham. Tęsknoty za nikim czuć nie mogłem, prócz...

BRONKA

(z krzykiem)

Prócz... powiedz mi!

TADEUSZ

(głaszcze ją)

Prócz... za tęsknotą...

BRONKA

(wstaje)

Co? tęsknotę za tęsknotą!! Co to ma znaczyć?

TADEUSZ

Nie bądź tylko tak przerażona. Pozwólże z sobą spokojnie pomówić... Siądź, Broniu, moja ukochana, siądź, ja ci wszystko opowiem... tęsknota

za tęsknotą... hm... hm... Ot, widzisz, jak byłem młody, tom szarpał ziemię z tęsknoty, nie wiedziałem, co począć, bom tęsknił, by spełnić coś tak wielkiego, mocnego i pięknego, czego dotychczas żaden człowiek nie spełnił...

BRONKA

A może ja ci przeszkodziłam?

TADEUSZ

Nie, nie, Bronka, nie. To dawno, dawno już temu... Czulem wtedy taki nadmiar sił, że zdawało mi się, że cały świat ze siebie wyłonię... Cha... cha... cha... Chłonałem w siebie naukę, grzebałem w odwiecznych śmieciach wiedzy ludzkiej, świat cały zjechałem, by spełnić zakon w duszy mej wypisany, stworzyć jakiś wielki czyn...

BRONKA

I ja, marna kobieta, przeszkodziłam ci w tym?

TADEUSZ

Och, nie, stokroć razy nie – to zupełnie co innego. Kazimierz i ja, myśmy ostatni z naszego rodu... Kazimierz tęsknoty nie znał, a może ją znał... Ja nic nie wiem o Kazimierzu... (*Chwila milczenia*)

BRONKA

Mów, mów dalej.

TADEUSZ

Nic więcej nie mam do powiedzenia.

BRONKA

Tadziu! Czyś ty przy mnie utracił tę tęsknotę?

TADEUSZ

Widzisz – jak ja ci mam na twoje pytanie odpowiedzieć? Ja (*jąkając się*) uczułem nagle taką niemoc w sobie, byłem znużony, zrezygnowany – i czułem takie nieskończenie wielkie pragnienie spokoju, ukojenia...

BRONKA

A więc ja byłam tylko tą niemą poduszką pod twą skołataną głowę?

TADEUSZ

(*smutno*)

Czemu ty, Bronka, rzucasz się tak na mnie?

BRONKA

Ja się na ciebie nie rzucam, ale we mnie burzy się wszystko na myśl, żeś była dotychczas tylko twoim pieścidełkiem, twoją towarzyszką, z któ-

wą tak miło było gawędzić w tym piekielnym, przeklętym kątku przy kominie...

TADEUSZ

Uspokój się, Bronka, uspokój. Dlaczego nie możesz słuchać spokojnie tego, co ci mówię. Przecież ja nic więcej nie chciałem powiedzieć nad to, że przy tobie znalazłem spokój i szczęście, że przy tobie zapomniałem tęsknić, boś ty wszelką moją tęsknotę zaspokoić zdołała.

BRONKA

(*patrzy na niego długo i chwyta go za rękę*)
A dlaczegoś zaczął tęsknić za twoją tęsknotą?

TADEUSZ

(*z cichym uśmiechem*)

Dlaczego ty teraz tęsknisz za tym, żeś nigdy przedtem nie tęskniła? (*Milczenie*)

BRONKA

(*zamyślona*)

A prawda. (*Po chwili*) Pytałeś się mnie przed chwilą, dlaczego teraz jestem smutna i podrażniona, teraz, kiedy już wróciłeś taki mocny, taki szczęśliwy, taki piekielnie stęskniony... za twoją Ewą!

TADEUSZ
(przeżony)

Ewą?

BRONKA
(nie hamując się już)

Ewą! Ewą! Tak, Ewą! Sądziś, że nie widziałam, jak drgnęłaś, jak się przeraziłaś, gdy ona stanęła tam na progu naszego domu? Sądziś, że ja tylko na to jestem, by być twoim pieścidełkiem, poduszką pod twą zmęczoną głowę, i nie czuć, nie czuć tej straszliwej tęsknoty, która ciebie ode mnie odrywa!? *(Szarpie go, ale nagle opada bezsilna i patrzy na niego zdumiona i prawie nieprzytomna)* Tadziu, przepraszam cię, zdaje mi się, że robiła ci wyrzuty z twojej tęsknoty... wiesz, to niesprawiedliwe wyrzuty, bo i moja tęsknota wybiegła daleko poza ciebie.

TADEUSZ
(tajemniczo)

Bronka, za czym?

BRONKA
(z silnym wybuchem)

Za Ewą, za Ewą, za Ewą!

TADEUSZ
(tajemniczo)

To i ciebie też zaraziła?

BRONKA
(opadając)

Tak, i mnie też...

Scena II

Kazimierz wchodzi, patrzy zdziwiony.

KAZIMIERZ

Co, wściec już na nogach? Cóż tak wcześniej?

TADEUSZ

(siłąc się na swobodę)

Właśnie chciałem się ciebie zapytać: ty już na nogach? Co tak wcześniej?

KAZIMIERZ

Hm, ja czytałem całą noc, potem chciałem się orzeźwić, poszedłem na przechadzkę. Wracając z parku, widzę ze zdumieniem światło w oknach salonu, wstąpiłem zobaczyć, co się tu stało niezwykłego, a teraz pójść spać.

BRONKA

Nic, nic się nie stało. Co się miało stać? Tylko te wasze zagadnienia o celach życia, o wyjściu samego z siebie, szukanie czegoś, co się uchwycić nie da, a co może wcale nie istnieje, tak mnie

ze snu wybiły i tak rozdrażniły, że całkiem Tadeuszowi spać nie pozwoliłam.

TADEUSZ

(troskliwie)

A może, Bronuś, teraz położysz się spać? (Całuje ją w rękę) Idź, idź, Bronuś, połóż się; widzisz, ja także spocznę.

BRONKA

(żywo)

Nie, nie... i ty, Kaziu, też zostań, zostań. Nam tak dobrze z tobą...

KAZIMIERZ

(śmieje się z przymusem)

Słyszysz, Tadeuszu? Teraz, jak ty tu jesteś, to Bronce dobrze ze mną, teraz jestem parawaniem, to znowu wygodnym mebelkiem, który dyskretnie sam siebie usuwa, wie, kiedy wejść, kiedy wyjść...

BRONKA

Ty, niegodziwy.

KAZIMIERZ

(do Tadeusza)

A gdy ciebie nie było, to powiedziała, że niezdolny, że wniósł atmosferę nudy i zmęcze-

nia w twój dom, co chwila biegła budzić pannę Ewę...

BRONKA

(nagle z udanym zdumieniem)

Wiesz, Tadeusz, jakie to niepojęte. Przez cały czas, jak ciebie tu nie było, to Ewa cierpiała na ustawiczną senność, cały dzień spała.

TADEUSZ

(roztargniony)

Spała?... Cały dzień spała? Hm... (Wstaje, idzie wzdłuż i wszerz pokoju) Więc słuchaj, Kaziu, ten twój interes majątkowy rzeczywiście bardzo zagmatwany. Myślę i myślę ustawicznie, albo brak jakichś papierów, albo też rachunki się nie zgadzają. (Wesoło) Słuchaj, Bronka, ubierz się, każ przygotować śniadanie, każ zaprząć do sanek, potem co koń wyskoczy poprzez pole, poprzez lasy...

BRONKA

Tak, tak... poprzez pole – poprzez lasy – och, jakie to piękne, (rozwiązuje gwałtownym ruchem włosy) a w tym wietrze, w tym pędzie, moje włosy, patrz, tak, o tak. (Rozwiewa swoje włosy, zakręca je znowu szybko, zrywa się) I tak całą piersią wdychać, wchłaniać w siebie tę otchłan niebieską przed nami. (Oddycha głęboko)

i wyciąga ramiona... nagle z filuternym uśmiechem do Tadeusza) Patrz tylko, jaki Kazimierz zdziwiony, on myślał, że ja całkiem nie umiem tęsknić za burzą wichru, za niebieską otchłanią...

KAZIMIERZ

Ależ, przeciwnie, ja nie patrzyłem zdumiony, ja tylko zazdroścę ludziom, którzy za czymś jeszcze tęsknić umieją.

BRONKA

Słyszysz, Tadziu, ach, jaki on naiwny, zazdrości ludziom, którzy tęsknią. No, ale idź, Tadziu, idź, załatw tę sprawę, to chyba długo nie potrwa.

TADEUSZ

Pół godziny najwyżej.

BRONKA
(sztucznie)

A ja będę tymczasem uczyła Kazia tęsknić.

TADEUSZ

Dobry pomysł, dobry pomysł. (Wychodzi)

Scena III

Bronka, Kazimierz

BRONKA

(*podchodzi ku portierom, przez które Tadeusz wyszedł, rozgląda się, a potem podchodzi do Kazimierza i chwyta go za rękę*)
Czy ty wiesz, dokąd on teraz poszedł?

KAZIMIERZ

Wiem.

BRONKA

Ty wiesz? Ty tego nie możesz wiedzieć. Czy ty sądzisz, że on poszedł twoje sprawy załatwiać?

KAZIMIERZ

Wiem, że nie.

BRONKA
(z mocą)

Do Ewy poszedł, do Ewy, do Ewy!

Milczenie.

BRONKA

To tak być musi?

KAZIMIERZ

Ha, taki los człowieczy, jak człowieka szarpnie taka straszna tęsknota, by wyjść poza siebie i wszystko, gdy żadne szczęście, żadna rozkosz nie wypełni duszy, nie jest w stanie ujarzmić tego wewnętrznego niepokoju, okiełzać tego wściekłego rozpędu, który gna, gna i gna człowieka na oślep, po trupach, po ofiarach swej zbrodni, przed siebie naprzód...

BRONKA
(przestraszona)

To silniejsze niż huragan, co odwieczne dęby z korzeniami wyrывa?

KAZIMIERZ

Silniejsze.

BRONKA
Nieprzewycięzalne?

KAZIMIERZ

Nie.

BRONKA
(tajemniczo)
Ale silniejsze od Ewy, nieprawda?

KAZIMIERZ
(potrzęsa głową)

Niestety, nie.

BRONKA
(zrywa się)

Nie, mówisz, nie. (Zrozpaczona) Powiedz mi, czemu nie, czemu nie?

KAZIMIERZ

Bo Ewa jest tą tęsknotą. On za nią nie tęskni, on może jej wcale nie widzi, nic o niej nie wie, ale widzisz, to tak, jakby była w nim, jakby go szarpała, jakby go smagała w jakiś straszliwy pościg.

BRONKA

Za czym, powiedz mi, za czym?

KAZIMIERZ

Tego nikt nie wie, nie wiedział, nie rozumiał ani nie zrozumie.

Milczenie.

BRONKA
Cóż ja pocznę, nieszczęśliwa? Och, i ja tęsknię, i ja tęsknię, ale za jego duszą. Boże najdroższy, jaka ja ślepa byłam, jak moja dusza oślepla od

tego szafu i teraz dopiero zrozumiała, że on nigdy do mnie nie należał.

KAZIMIERZ

(*smutno*)

Słuchaj, Bronka, ja na oczach twojej duszy tej operacji robić nie chciałem. Wiedziałem dobrze i widziałem, że on nigdy twoim nie był, dlatego byłem tak smutny. Głęboki smutek pokrywałem maską nudy i zobojętnienia, co mi się zresztą nie zawsze udawało, ale myślałem, że się te chmury rozproszą...

BRONKA

Czemuś mi tego nie powiedział, czemuś mi tego zaraz nie powiedział? Byłabym miała czas ochłonać, a tak to spadło nagle, jak grom. Dusza moja, jak piorunem roztrzaskana wierzba, tyś się szczap wokół korzeni, które się już też z ziemi wynurzają. Czemuś mi nie powiedział? Czemuś mi oczu nie roztworzył?

KAZIMIERZ

Słuchaj mnie, Bronka, spokojnie, zaraz zrozumiesz, dlaczego.

BRONKA

Kaziu, jakiś ty dziwny, co ci się stało?

KAZIMIERZ

Co mi się stało? Toś ty też dopiero teraz przejrzała, coś już od tygodnia powinna była wiedzieć?

Bronka nieśmiało patrzy na niego wylężnionymi oczyma.

KAZIMIERZ

Nie lękaj się, Bronka, nic straszniego... Powiem ci prosto i szczerze. Z wolna w ciągu długich tygodni pokochałem cię moją pierwszą miłością, bom, Bronka, nigdy dotąd nie kochał. A dusza moja była zimna, biała i czysta, jak ten śnieg, tam, na polu. Dlaczego cię pokochał, dlaczego z godziny na godzinę miłość moja się pogłębiała i silniej, silniej się we mnie rozrasta, toś może zrozumiała z tego wszystkiego, com ci o sobie mówił. Zresztą, to zupełnie obojętne... (*patrzy na nią z cichym uśmiechem*) tylko nie bądź tak przerażona. Mogłabyś wtedy z przerażeniem się cofać i z pokoju uciekać, gdybym ja liczył na twoją wzajemność, ale ja na nią nie liczę, ani też jej nie chcę. Chociażbym wiedział, żeś mi wzajemna, tobym ani na chwilę się nie wahał wzajemność twoją ze wstrętem odrzucić. Nie dlatego, żeś moją bratową, ale dlatego, że dusza twoja o inną się otarła, silniejszą może od mojej.

BRONKA

Cicho, Kaziu, ja ciebie nie rozumiem.

KAZIMIERZ

(zmęczony)

To nic nie szkodzi, umiem myśleć dzień i noc o tobie, kochać cię i pieścić, i umiem nie myśleć o tym, że jesteś żoną mego brata, i umiem ani na chwilę, choćby najodleglejszą myślą nie zbrukać ciebie w godności pani domu moich praojców i żony mego brata, którego tak samo kocham, jak ty.

BRONKA

(*podchodzi ku niemu i głaszcze cicho jego włosy*)

Nie mów już o tym, nie mów.

KAZIMIERZ

Oczywiście, że ci już o mojej miłości mówić nie będę. Tylko rozumiesz tę tęsknotę człowieka, który przeważnie żył w mętach, w brudach życia, w całym tym błocie, co się światłem i życiem nazywa? Zapragnąłem schwycić to błędne światło, co mknie nad tym bagnem i kałużą życia, chciałem odczuć tę rozkosz, gdy wypowiem to słowo „kocham”.

Milczenie, trzymają się za ręce i siedzą obok siebie. Po długiej chwili.

KAZIMIERZ

Jestem szczęśliwy, że zrobiłem taki piękny obrazunek z całym moim życiem... Jedna moja troska, jeden straszny ból: jak ty to ścierpisz?

BRONKA

(przeżrana)

Co ścierpić, co?

KAZIMIERZ

Słuchaj, Bronka, z rozkoszą patrzałem, jak człowiek w tobie w ciągu ostatnich dni rósł i potężniał, jak walczyłaś z sobą, z jakim strasznym trudem jęłaś sobie uświadamiać wszystko to, co na dnie twej duszy drzemało. Cieszyłem się już, nie jak człowiek, który kocha, ale jak artysta, gdyś nowe słowa tworzyła dla wszystkiego tego, co dusza twoja w tych cierpieniach rodziła... Bronka, bądź silną i piękną, pochwyć w górze w sam czas ten obuch, który ci ma głowę zmiażdżyć.

BRONKA

(rozdrażniona)

Co mnie może zmiażdżyć?

KAZIMIERZ

(twardo)

Tadeusz twoim nie był i nie będzie. Dusza jego poleci, a chcesz trupa mieć przy sobie, to miej.

BRONKA

Kłamiesz.

KAZIMIERZ

(*smutno*)

Gdybym nie gardził twoją wzajemnością, to może bym się do tak nędznych środków uciekał; gdybym ciebie nie kochał, gdybym nie miał tej krwi w sobie, która we mnie płynie, to może bym się cieszył, że ci mogę serce rozranić. Nie mówiłem ci tego, chociaż o wszystkim wiedziałem, a teraz, gdy już nic zmienić się nie da, pragnąłbym zahartować twoją duszę...

BRONKA

(*patrzy na pół błędnie na Kazimierza*)

Więc dobrze! Będę teraz silną, będę piękną. A ty, ty mi pomożesz?

KAZIMIERZ

W czym ja ci mogę pomóc?

BRONKA

(*z tłumionym krzykiem*)

Ja ją zabiję, zabiję, zabiję! I ty mi pomożesz!

KAZIMIERZ

Ja – nie.

BRONKA

(*śmieje się wzgardliwie*)

I ty, ty powiedziałaś, że mnie kochasz? I ty, z którego słów wyczuwałam, że wszystko jesteś w stanie dla mnie zrobić i każdą ofiarę dla mnie z siebie ponieść, teraz się cofasz?

KAZIMIERZ

Ja się wcale nie cofam, nie pojmuję tylko, dlaczego bym miał przykładać rękę do takiej bezcelowej i bezmyślnej zbrodni, którą może co najwyżej obłąd samiczki podyktować, ale nigdy prawdziwa siła i piękność kobiety.

BRONKA

(*coraz gwałtowniej*)

Człowieku, co ty mówisz, czy ty nie masz krwi i serca? Powiedz, jak ty kochasz, czym ty kochasz? Ta twoja miłość nie jest niczym więcej, jak tylko pieśczeniem się dźwiękiem pięknych słów i niczym więcej, jak tylko rozkoszą sennych rojeń i majaczeń.

KAZIMIERZ

(*patrzy na nią przeciągle*)

Obłądny ból przemawia przez ciebie, a zresztą masz słuszność, niezdolny jestem, a może za silny do waszej krwiożerczej miłości, jej krwiożerczej cnoty i jej krwiożerczej zbrodni... (Pod-

nosi się i z wolna idzie ku wyjściu. Bronka patrzy za nim, potem podbiega do niego, chwyta go za rękę i ciągnie na powrót do pokoju)

BRONKA

Nie odchodź, nie odchodź, mój bracie jedyny. Widzisz, już oprzytomniałam, tyś, tyś jeden przemówił do mojej duszy. Widzisz, ja też mam duszę, Kaziu, taką skołataną duszę, ale dosyć dużą na to, by ogarnąć całą piękność i dobroć twoich słów, by pomieścić chociaż cząstkę twojego smutku i twojej tęsknoty. Bo, powiedz szczerze, Kaziu, ty też tęsknisz?

KAZIMIERZ

Teraz nie, teraz nie. Przez ciebie dokonała się we mnie moja tęsknota.

BRONKA

(powtarza bezmyślnie)

Przeze mnie... przeze mnie... przeze mnie... (Nagle przeskakuje do wesołości) Kaziu, czyś ty mi rzeczywiście mówił, że mnie kochasz?

KAZIMIERZ

(zamysłony)

Mówilem.

BRONKA

I mówiłeś, że gardziłbyś mną, gdybym ci się odwzajemniła?

KAZIMIERZ

Mówilem.

BRONKA

I mówiłeś, żeś za dumny, za czysty, by najlżejszą myślą pożądania skalać panią domu twych przyjaciół i żonę brata twego?

KAZIMIERZ

Mówilem – i to jest całą treścią mej duszy.

BRONKA

(chwytając go za rękę)

Och, ty bracie mój. (Obejmuje go szyję, tuli jego głowę do swych piersi, potem przechyla się na ramię Kazimierza na pół sennie) Tak mi się dusza wyczerpała, takam senna, tak bym chciała, byś mnie kołysał, takam senna, tak bym chciała, byś mnie kołysał bez końca, do takiego cichego, wiecznego snu, boś taki nieskończenie, nieskończenie dobry... (Nagle zrywa się) Kaziu, ty wiesz, czym ja jestem?

KAZIMIERZ

Wiem.

BRONKA

Powiedz mi, powiedz mi, czym jestem?

KAZIMIERZ

Białym, czystym śniegiem, który na zmarzłą grudę ziemi opadnie, ugrzeje, otuli tego trupa, dopóki nie odżyje, budzić się nie pocznie i z ciepłego już łona, z ziarn, zda się zmarzłych ziarn, nowe, świeże kielki puszczać pocznie...

BRONKA

(w zamyśleniu)

A zdawało się, że to ziarno w ziemię zasiane dawno już wymarzło.

KAZIMIERZ

Wymarzło w mrozie, wygniło w błocie...

BRONKA

Ziarno kielkuje, a śnieg taje... Masz rację – jestem śniegiem. (*Zrywa się nagle*) Dlaczego Ewa nie śpi? Słyszysz?

Kazimierz nasłuchuje.

BRONKA

Słyszysz? Teraz idzie po schodach na dół... Za chwilę tu będzie. (*Przechodzi nagle do sztucznej wesołości*) Ach, Kaziu, jaka ja dziwnie wesoła

i szczęśliwa. (*Obejmuje go w ramiona, stara się go przechylać w tę i ową stronę*) Lulu, lulu, mój maleńki, lulu... No, śpijże wreszcie, niesforny dzieciaku. (*W drzwiach staje Ewa i patrzy, pozornie rozbawiona, na scenę*)

Scena IV

BRONKA

(*patrzy na nią*)

Lulu, lulu, mój maleńki. No, nie chcesz spać, to powiedz przynajmniej pannie Ewie: dzień dobry!

KAZIMIERZ

(*ze sztuczną wesołością*)

Dzień dobry pani.

BRONKA

(*wita Ewę*)

Pomyśl tylko, Ewciu, jak zerwaliśmy się dziś wszyscy wcześniej. Zdaje mi się, że to dzień Bożego Narodzenia... U nas był taki zwyczaj, że ten dzień dzieciom różgami przypominano, dlatego tak rychło zrywaliśmy się z łózek.

EWA

Ależ, bój się Boga, to w Wielki Piątek czy w Wielką Sobotę.

BRONKA

E, to wszystko jedno... Patrz tylko na tego mego wielkiego, łagodnego, dobrego niedźwiedzia. Ach, to pocziwie Kazimierzysko...

KAZIMIERZ

Bronka obudziła się dziś w wybornym usposobieniu.

BRONKA

Masz słuszość... zdaje mi się, że jestem młodym dzieciakiem, gdym jeszcze pięła się na najwyższe szczyty topoli nad tym przeklętym czarnym stawem.

EWA

I znowu ten czarny staw?

BRONKA

(*macha ręką*)

E – wszystko jedno. Staw, nie staw, brzytwa czy szubienica, pod kołami pociągu czy też jak najprzykładniej w świecie w swoim łóżeczku... Śmierć śmiercią. Wszystko jedno, jak i kiedy... (*Urywa nagle*) Patrz tylko, Ewciu, to pocziwie Kazimierzysko wygląda jak rosochata topola, ach nie, jak ten olbrzymi wuj, na którego plecach tak często otrząsałam sobie wnętrzności.

EWA

Coś ty taka wesola?

BRONKA

(*chwytą ją za ręce, pieszczotliwie*)

Widzisz Ewciu, ja mam często takie jakies głupie smutki, głupie tęsknoty, którymi sobie i innym życie zatruwam, ale to wszystko mija, i wtedy jestem podwójnie wesola... (*Trochę zmęczona*) Ale patrz tylko, ten Kazimierz do niczego. Ach, jaki ty, Kaziu, nudny, jaki nudny... Ewo, wiesz co, gdybyśmy tak razem teraz wybiegły do ogrodu, śnieg po pas głęboki... Och, co za rozkosz brnąć w tym śniegu, rozrywać go piersią i nogami, by tylko co prędzej zakielkowała ta martwa, a teraz już odchuchana ozimina...

EWA

(*udaje, że nie zważa, pobłażliwie*)

Bronka znowu szaleje. Teraz, w śnieg, w porannej sukni, w pantofelkach?

BRONKA

No i cóż z tego, jam zahartowana. A tyś przecie już ubrana... Chodź, kochana Ewciu, tyś taka zimna, tak marzniesz, a ja cię tak w śniegu rozgrzeję. Całymi garściami śniegu będą tarła twój twarz, będę myła śniegiem twoje włosy,

ach, gdybyś ty wiedziała, jak śnieg umie przytu-
lić, odchuchać, rozgrzać zziębnięte ręce i wymar-
zle serce...

EWA

Nie, Bronko, (zawsze z tym samym tajemni-
czym uśmiechem) ja nie potrzebuję śniegu,
mnie dobrze z moimi zziębniętymi rękami
i zmarzłym sercem. Mojej duszy jeszcze żaden
śnieg nie potrzebował przyprószać, by ją ogrzać.

BRONKA

(patrzy na nią przeciągle)

Nie? Rzeczywiście nie?... No, to chodź, Kaziu,
to razem w śnieg polecimy, a pozwolisz się kulać
w śniegu? Takiego cudownego bałwana z ciebie
zrobię. (Ilustruje gestami) Tu ci dwa węgle
włożę, będziesz miał oczy, tu ci kawałek błota
przyklepię, będziesz miał nos, a tu zrobię tak
i będziesz miał usta, taką fajkę ci do ust włożę...
Och, Ewciu, Ewciu, że ty z nami iść nie chcesz.
No, chodźże, Kaziu, chodź. (Ciągnie Kazimie-
rza za sobą) Ewciu, Tadeusz tu zaraz przyjdzie.
(Wybiega do przedpokoju razem z Kazimie-
rzem)

Głos Bronki z przedpokoju.

Tadeusz! Tadeusz! Ewa sama, przygotujcie nam
śniadanie.

Scena V

Ewa sama – podchodzi ku oknu, patrzy chwilę
uderzając palcami w szybę, zimna i surowa,
podchodzi do kominka, rozgrzebuje haczykiem
żar, potem siada nieruchoma, wpatrzona
w ogień.

Scena VI

TADEUSZ

(wchodzi, rozgląda się po pokoju, podchodzi do
Ewy, bierze fotel i siada obok)

Powiedzieć ci dzień dobry?

Ewa milczy.

TADEUSZ

Spytać się ciebie, kto mnie wołał?

EWA

(podnosi sennie głowę)

Bronka cię wołała. Pobiegła w rannej sukni
i w pantofelkach bawić się z Kazimierzem
w śniegu... Mówiła, że to pięknie brodzić w śnie-
gu po pas, rozrywać swoją piersią fale śniegu...
Nie lękasz się, że się zaciębi?

TADEUSZ
(*jakby we śnie*)

To wszystko jedno.

EWA
Nie jesteś zazdrosny o Kazimierza?

Tadeusz patrzy na nią, ale nic nie odpowiada.

EWA
Gdzie byłeś teraz?

TADEUSZ
Sam z sobą.

EWA
Przy mnie, ze mną?

TADEUSZ
(*wściekły*)
Nie, mówię ci: byłem sam z sobą.

EWA
(*głaszcze go po rękach*)
Dlaczego się tak wściekasz, że odtąd już raz na zawsze musisz zostać ze mną i wiecznie być przy mnie?

TADEUSZ
Być z tobą? Przy tobie? Śmierć mi stokroć razy
milsza.

EWA
(*zamyślona*)
Gdy weszła w twój dom – ach nie, nie, nie o tym chciałam mówić. Tak, ta chwila... To była jedna tylko chwila... Wtedy, gdyś wrócił, a ja stałam w tym oto pokoju, nie słyszałam, coście mówili z sobą, ale czułam, że jesteście szczęśliwi, zawałam się chwilę, zanim przestąpiłam Romowe¹² waszego szczęścia i spokoju.

TADEUSZ
(*jakby się ze snu budził*)
Gdzie Bronka?

EWA
Bronka poszła sama i z dobrej woli rozorywać śnieg, by ozimina, zasiana w grudzie zmarzłej twojej duszy, prędzej kiełkować mogła.

TADEUSZ
(*waha się, patrzy na nią, patrzy w ogień, a potem nagle*)
Czegoż więc chcesz?

EWA
(*twardo*)

Czego? Ty jeszcze nie wiesz, czego?

Chwila miczenia.

TADEUSZ

To się nigdy nie stanie! (*Wściekły*) Prędej ci głowę skruszę, prędej cię jak robaka zdepczę, sam sobie z tęsknoty za tobą, ty wściekły szatanie, łeb rozbiję, zanim bym pozwolił, by się to stać miało.

EWA

(*patrzy z zachwytem na niego*)

Jakiś ty piękny, że mnie taką straszną siłą kochasz.

TADEUSZ

(*chwytając ją za rękę*)

Nienawidzę cię.

EWA

Wiem o tym i tym więcej kocham twoją miłość.

TADEUSZ

Nie wypieram się mojej miłości, nie wypieram się mojej strasznej, strasznej tęsknoty za tobą, ale tej ofiary dla ciebie nie poniosę, i to, przysięgam ci, nigdy, nigdy się nie stanie.

EWA

Stać się musi.

TADEUSZ

(*przeżony, z tłumionym okrzykiem*)

Raz ci jeszcze powiadam, nigdy, nigdy.

EWA

(*nieruchoma, z szeroko rozwartymi oczyma*)

Dziś jeszcze się stanie.

Słychać gwar na korytarzu, parę kłócących się głosów.

TADEUSZ

(*nasłuchuje*)

Co to ma znaczyć? (*Dzwoni*)

Po chwili wchodzi lokaj.

Scena VII

TADEUSZ

Co to za hałas i kłótnia?

LOKAJ

Wielmożny panie, to przysłała jakaś kobieta i chce się koniecznie z wielmożną panią widzieć.

TADEUSZ

Dlaczego nie kazałeś jej puścić do kuchni i poczekać?

LOKAJ

Powiedziałem jej, ale ona nie chce iść do kuchni; mówi, że ma takie samo prawo do wielmożnej pani, jak rodzona jej matka.

TADEUSZ

(*przeciera sobie czoło*)

Wpuść ją.

Lokaj wychodzi. – Pauza.

Scena VIII

Wchodzi obca kobieta, posępna, rozgląda się, a potem mówi spokojnie, bez śladu unizoności.

MAKRYNA

Nie chciano mnie tędy wpuścić, kazano mi wejść do kuchni i czekać, ale ja mam prawo wchodzić tymi drzwiami, przez które do domu pana panowie i panie, a choćby najwięksi mocarze tego świata wchodzi.

TADEUSZ

(*podchodzi przerażony do niej*)
Co to ma znaczyć?

Ewa tyłem odwrócona do Tadeusza i do Makryny, wybucha nagle śmiechem.

TADEUSZ

(*nie słysząc śmiechu Ewy, chwytą za rękę Makrynę w coraz większym lęku*)
Mówcie przecież, co to ma znaczyć?

MAKRYNA

(*wskazuje palcem na Ewę i mówi bardzo spokojnie i poważnie*)

Ja tę panią znam i ona mnie dobrze zna.
Ewa przestaje się śmiać, ogląda się nagle i mierzą się spojrzeniem.

MAKRYNA

Pan pozwoli, że ja tu sobie w kącie usiądę i poczekam, aż moja pani przyjdzie, żona pańska – to najdroższe dziecko moje, które wypieściłam i wychowałam. (*Siada w kącie, przy drzwiach*)

Tadeusz cofa się ku Ewie, ale Ewa, już znowu odwrócona do komina, nie widzi go. Nagle

wbiega Bronka, cała ośnieżona, rzuca się na Tadeusza i obejmuje go z całej siły ramionami.

Scena IX

BRONKA

Rozgrzej mnie, Tadziu. W ogień mnie włóż, drzę na całym ciele. Tadziu, rozgrzej mnie.

TADEUSZ

(uwalnia się z jej uścisku)

Niańka twoja przyszła.

BRONKA

(odskakuje przerażona od Tadeusza, rozgląda się dokoła, widzi nagle kobietę, która z swego miejsca powstała, rzuca się ku niej)

Ty, ty, moja jedyna, ty, matko moja kochana! Ach, jak dobrze, żeś przyszła! O, jak dobrze, że tu jesteś!

Koniec aktu trzeciego

Akt czwarty

Scena I

Za oknami bieleje śnieg w mroku popołudniowym późnej zimy, na scenę wchodzi z wolna Bronka zboląła i jakby męką oszołomiona, trzyma w ręku zmięty list, podchodzi ku oknu, patrzy długo w park, a potem rozwija list, głaszcząc go rękami i czyta, tyłem do publiczności odwrócona.

BRONKA

(cichym szeptem czyta)

„Moja ty jedyna, najukochańsza Bronko...”
(opuszcza list i kwili) jedyna Bronka, mój Boże... A tak, tak, jedyna. Prawda, prawda, jedyna, jedyna na całym świecie. (Odwraca się) Tak, to rzeczywiście prawda. Ja teraz rzeczywiście sama jedna na świecie... A! Makryna, Makryna! (Dzwoni, patrzy błędnie przed siebie) Makryna, piastunka – siostrę też wypiastrowała, potem do trumienki włożyła... och, ten staw, ten czarny staw...

Scena II

LOKAJ

(*wchodzi*)

Wielmożna pani dzwoniła?

BRONKA

Tak, każ, niech ludzie zmiotą śnieg ze stawu...

LOKAJ

(*stoi i milczy*)

BRONKA

(*niecierpliwie*)

Czegóż czekasz?

LOKAJ

Wielmożna pani, była tak straszna zamieć przed paru godzinami, że śnieg leży na metr wysoki, robota parę godzin potrwa.

BRONKA

(*niecierpliwie*)

Co to ma znaczyć! Całą wieś zwołaj, staw musi być czysty jak szkło, i każ przeręble wyrąbać, rybaka zawołaj, każ przygotować pochodnie, dziś będzie połów ryb.

LOKAJ

Zrobię, jak wielmożna pani rozkazała.

BRONKA

(*bardzo rozdrażniona*)

Ale to musi być zaraz, zaraz, zaraz!

Lokaj kłania się i chce wychodzić.

BRONKA

Gdzie pan Kazimierz?

LOKAJ

Zamknął się w swoim pokoju i kazał powiedzieć...

BRONKA

Co kazał powiedzieć?

LOKAJ

Że dziś już nie zejdzie, bo musi pracować.

BRONKA

(*przeciągle*)

Ta-k? Więc poprosisz go, żeby za chwilę ze-
chciał tu zejść.

Lokaj kłania się i chce znowu odchodzić.

BRONKA

(*nagle zmieszana*)

A widziałeś pana?

LOKAJ

Wielmożny pan poszedł przed chwilą do lasu.

BRONKA

(*niespokojnie*)

Sam?

LOKAJ

Nie, z panią, która tu u nas jest.

BRONKA

(*patrzy na niego*)

Aha, no, to dobrze... (*Zamyślona*) Poproś Makrynę, żeby do mnie przyszła, a pamiętaj, żeby jak najszybciej zmieciono śnieg ze stawu, wyrąbano przeręble i przygotowano pochodnie, a Makrynę poproś, niech zaraz przyjdzie.

Lokaj wychodzi.

Scena III

BRONKA

(*sama, chwyta się za głowę i chodzi po pokoju*)
Sama, sama, sama... On poszedł z Ewą... Kazio

się zamknął... w całym domu Makryna i ja... ha... ha... ha... (*Chodzi po pokoju*) I dwa dni temu byłam jego jedną jedyną, a dziś, a dziś... (*Znowu rozwija list i czyta cicho*) „Tydzień zaledwo minął, a ja tak strasznie stęskniony za tobą, tak ciebie spragniony...” (*rzuca list na ziemię*) Kłamstwo! kłamstwo! (*Po chwili namysłu schyla się i podnosi list, całuje go*) Nie, nie, to nie kłamstwo. (*Pieści list, siada na otomanie*) Tak Bóg chciał, tak Bóg chciał...

Scena IV

Wchodzi Makryna i stoi cicho przy drzwiach.

BRONKA

(*nie widząc Makryny, opada coraz więcej*)
Tak Bóg chciał.

Milczenie.

BRONKA

(*zrywa się nagle z przerażeniem*)

Kto tu jest? (*Ujrzała nagle Makrynę*) Ach, to ty, Makryno, dobrze, dobrze, że tu jesteś. (*Podchodzi ku niej, bierze ją za rękę i sadza obok siebie*) To bardzo dobrze, żeś przyszła, Makryno, bardzo dobrze... (*Patrzy nagle bystro na Makrynę*)

Powiedz mi tylko, skąd ci nagle ta myśl przyszła, iść tyle dni w taką zawieję, w taki mróz, aby mnie odwiedzić? Tyle lat nie myślałaś o tym, by zobaczyć to dziecko, dla którego od chwili sieroctwa byłaś najlepszą matką, skąd nagle?...
(Przerywa i patrzy zdumiona na Makrynę)

MAKRYNA
(zamyślona)

O, to nie było nagle. Wychuchałam cię, strzegłam jak żrenicy w oku, byłam dla ciebie taką, że lepszą nie mogłaby być rodzona matka dla dziecka.

BRONKA

Od kołyski mnie chowałaś... i gdy byłam taką małą, maleńką – swoim mlekiem mnie karmiłaś – wiesz, Makryna, nic a nic się nie postarzałaś i jesteś taka sama spokojna, dobra i cicha.

MAKRYNA
(kiwa głową)

Spokojna, dobra i cicha.

BRONKA

Makryna, czy pamiętasz, jak ostrożnie wyjmowałaś mnie z kołyski, gdym była niespokojna, i całymi nocami chodziłaś ze mną po pokoju, i chuchałaś, i tuliłaś.

MAKRYNA

Pamiętam cię przed tym, zanim cię do kołyski złożyłam.

BRONKA
(nagle)

Co ty mówisz?

MAKRYNA
(spokojnie)

Znam cię, zanim na świat przyszedłeś. Tuliłam cię, pieściłam, całowałam, by cię do życia ocknąć. (Zamyślona) Teraz przychodzę, by te same powieki, które moim pocałunkiem do życia budziłam, zamknąć, zamknąć... ale już nie pocałunkiem, tylko tymi, tymi palcami...

BRONKA
(zrywa się)

Czy ja śnię?

MAKRYNA

Czy ty śniesz? A czymże jest życie? snem we śnie... To samo światło gwiazdy jakiejś, które cię do życia budzi, wędruje, wędruje, błędne i nieświadome swych przeznaczeń ani przeznaczeń ludzi, na których swą łaskę zlewało, gdy na świat przychodzili, a potem wraca po wielu, wielu latach, by zniszczyć życie, które wskrzesiło.

Bronka posuwa się z wolna do dzwonka.

MAKRYNA

(z uśmiechem)

Czemu ty się mnie lękasz? Chcesz wołać swoich lokai. Może byś mnie stąd wypędzić chciała?...
(chwyta Bronkę za rękę)

BRONKA

(z przerażeniem)

Jaka twoja ręka zimna, jaka zimna...

MAKRYNA

(patrzy na nią czule)

Bronka, jak mi teraz swego ojca przypominasz... Wtedy siedział w swojej pracowni, siedział, a nagle jakby piorun weń uderzył, zerwał się...

BRONKA

Czemu się zerwał?

MAKRYNA

Twoja siostra się utopiła...

BRONKA

Co? co? co?

MAKRYNA

Twoja siostra się utopiła. Sama ją ze stawu wyłowiałam, z takiego samiuteńskiego, jak ten wasz przed oknami. Wzięłam na rękę biedne trupiátko: chuchałam, ogrzewałam, tuliłam, całowałam – nic nie pomogło... Obudziłam ją do życia pocałunkiem, a zgasłe powieki palcami moimi zamykałam... Twój ojciec stał we drzwiach werandy jak słup kamienny, tyś leżała twarzą w trawę wtulona, gdy z tym moim kosztownym ciężarem przeszłam obok ciebie.

BRONKA

(patrzy na Makrynę wóółbłędnie)

Makryna, zdaje mi się, że jestem chora, nie rozumiem tego, co mówisz. Na to obudziłaś siostrę moją i mnie pocałunkiem swoim do życia, by potem nam zimnymi palcami powieki zamknąć? Wszak tak powiedziałaś? Nieprawda? A potem mówiłaś, że są takie gwiazdy, które ludzi budzą do życia, idą dalej błędną drogą ciemnych przeznaczeń i wracają znowu, by zniszczyć życie swym własnym światłem wskrzeszone? Tak powiedziałaś? Ach, jakie piękne bajki opowiadasz... O, opowiedz mi tę jedną; czekaj – czekaj... ja taka dziwnie senna... Prawda! są takie gwiazdy, które rwą, ciągną, szarpia człowieka, trzeba iść za nimi wzwyż ku niebu, w dół ku otchłani, wszere po wszystkich oceanach, ale

trzeba iść za nimi, trzeba... (*Tuli się do Makryny*) On poszedł za swoją gwiazdą, a ja, Makryno, ja... samiuteńka; wszak weźmiesz mnie na swoje ręce i poniesiesz mnie w swoich ramionach, by złożyć mnie u stóp mojego ojca. Siostrę zobaczę... matkę zobaczę... Makryno, tyś taka spokojna i dobra, i cicha... Och, jaka ja senna... Siedź przy mnie, Makryno... (*Słania się, wyciąga się na otomanie. Zamyka oczy*)

Makryna wstaje po cichu, patrzy na nią, a potem wychodzi poważnie z pokoju. Chwila głębokiego milczenia, Bronka zdaje się spać, wchodzi Kazimierz, podchodzi do Bronki.

Scena V

KAZIMIERZ

Bronka, co tobie jest?

BRONKA

(*jak ze snu zbudzona*)

Och, Kaziu, Kaziu, jak to dobrze, żeś przyszedł.

KAZIMIERZ

Broniu, czy ty spałaś?

BRONKA

Nie wiem, nie wiem, nie wiem. Moja głowa taka ciężka, a ja taka sama, samiuteńka. Tadeusz poszedł z Ewą do lasu, a ja taka sama. Kaziu, czemu ja taka sama?

KAZIMIERZ

(*z lękiem*)

Przecież Makryna była tu przy tobie?

BRONKA

(*przecierając oczy i skronie*)

Makryna? Co ty mi mówisz? Makryna? Śniła mi się Makryna, śnił mi się mój ojciec, śniła mi się moja matka... Kaziu, Kaziu, moja matka mi się śniła! Wiesz, jak to było: szłam, szłam jakimś pustym, stromym ugiem. Wokół w szarym mroku tylko krzyże majaczą, a naraz, na drodze, siedzi jakaś kobieta; nie widziałam nic, nie słyszałam nic, tylko czułam, że tam moja matka siedzi i tuli do łona jedno zmarłe dziecko. Cha – cha – cha! Kaziu, czemuś ty taki przerażony? Słuchaj – i patrzy, jak drugie dziecko błądzi bosymi nogami poprzez cierniste ścieżki i ścieżyny... z mozołem w górę, w górę. I tak idę i idę, jakby mnie ktoś włókł przed siebie. A wtem matka moja opuszcza dziecko, które do siebie tuliła i wyciąga do mnie ramiona, a ja już śmiertelnie znużona rzucam się na pierś matki...

naraz, naraz, jakby wiatr całun mgły z niej zwiął,
i leżę w strasznym, żelaznym uścisku kości i pisz-
czeli trupich... O!...

KAZIMIERZ

Broniu, Broniu, tyś chora.

BRONKA

Cha... cha... cha... chora, chora. Co to znaczy
być chorą?! (*Patrzy na Kazimierza długo, a po-
tem mówi tajemniczo*) Kaziu, Kaziu, mówiłeś
mi dziś rano, że mnie kochasz. Czy mi się śniło,
czy to rzeczywiście prawda, żeś mi mówił, że
mnie kochasz?

KAZIMIERZ

A tak, tak, mówiłem ci i raz jeszcze ci to
powtarzam, że cię Kocham.

BRONKA

Ach, jak to dobrze, że ty mnie kochasz. Ty mnie
nie opuścisz, Kaziu? Wszak nie?

KAZIMIERZ

Nie.

BRONKA

A wiesz ty, dlaczego mnie Tadeusz opuścił?

KAZIMIERZ

Wiem.

BRONKA

I ja też wiem. Wszak tak, Kaziu, nieprawdaż?

KAZIMIERZ

Co?

BRONKA

Ja byłam śniegiem, takim dobrym białym śnie-
giem, co tuli biedną ziemię, rozgrzewa ją, czy nie
tak, Kaziu?

KAZIMIERZ

(*zamyślony*)

Tak... A może byłaś dobrą, kojącą ręką, co
przytuliła jakiegoś zranionego ptaka... tak mu
było dobrze przy tobie, dopóki był chory, a teraz
mu skrzydła nowym pierzem porosły, mięśnie
wzmocniały i gotuje się do lotu... gotować się nie
potrzebuje, bo już strzepnął swoje skrzydła...

BRONKA

(*przeżrana*)

Nie mów, nie mów tego!

KAZIMIERZ
(rozdrażniony)

Otóż właśnie będąc o tym mówił. Tadeusz odleci od ciebie z Ewą.

BRONKA
Z Ewą? Z Ewą? Kto to jest Ewa? Czym ona jest!

KAZIMIERZ
Kto to jest? czym ona jest? Moim snem, twoją bolesną zmurą, a piekielnym pragnieniem Tadeusza. Tym, otóż tym jest Ewa. (*Uśmiecha się*) Jeszcze nie rozumiesz? Więc słuchaj: Ewa jest moim snem, bo potrzebowałem jej na to, by cię ujrzeć w całej twej sile i piękności. Dla ciebie jest Ewa lękiem i przerażeniem, bo czujesz, że cię w czarną otchłań rozpaczy prowadzi, czujesz, że ci porywa Tadeusza, dla którego jest piekielnym pragnieniem jakiejś wielkiej mocy i potęgi, jest niepokojącą tęsknotą, która go zawsze rwała wzwyż – wzwyż ku niebu.

BRONKA
(*zrywa się i prostuje*)
Patrz, jam silna, jam dosyć mocna i zimna, by ją i jego zniszczyć, stratować! Ja silniejsza od nich wszystkich. Ja rozszarpię i zabiję ją, bo ja jestem jedyną, jedyną jego tęsknotą!

KAZIMIERZ
Oszczep jego tęsknoty wybiegł poza ciebie.

BRONKA
(*oszalała*)
Ale, Kaziu, patrz na mnie, patrz! Patrz, jam też młoda, piękna... wieczność całą powtarzał mi to słowo: jakaś ty piękna. Dlaczego jego tęsknota ma wybiec poza mnie?

KAZIMIERZ
(*ujmuje jej ręce i mówi cicho i łagodnie*)
Dla mnie jesteś piękną i wielkim a świętym ukojeniem...

BRONKA
(*patrzy na niego, a potem nagle*)
Kusisz mnie?

KAZIMIERZ
Nie, Bronka, nie, już ci dziś rano powiedziałem, że gardziłbym tobą, gdybyś mi była wzajemną, ale ja cię kocham taką piękną, jaką jesteś w całej twojej niemocy i rozpaczy... Coś złego się dzieje w tym domu, a ja chcę ci być bratem, przyjacielem, czym chcesz...

BRONKA
Kaziu, czy ty naprawdę to mówisz?

KAZIMIERZ

Nie znasz mnie na tyle?

BRONKA

(*głaszcze go*)

Znam cię, Kaziu, znam. Ja jedna, jedyna na świecie, i tyś jeden, jedyny... ciebie nie Kocham, ale Kocham twoją dobrą, piękną miłość. Powiedz mi, Kaziu, co to znaczy, że taka senna, taka zmęczona?

KAZIMIERZ

(*tkliwie*)

Całą noc nie spałaś.

BRONKA

Och, jak ja go męczyłam i jak on mnie męczył.

KAZIMIERZ

Co ci mówił?

BRONKA

Nic, nic, nic. Był dobry, był słodki, był Kochany, rozumiałam tylko, że oszczep jego tęsknoty padł daleko, daleko poza mną. (*Nagle z krzykiem*) Kaziu, gdzie Tadeusz?

KAZIMIERZ

Poszedł z Ewą do lasu.

BRONKA

(*nagle, zamyślona*)

Poprzez lasy, poprzez góry, poprzez morza... Ach, i poprzez Bronkę, poprzez tę jedyną, ukochaną Bronkę, a teraz taką osamotnioną Bronkę, dokąd? dokąd?!

KAZIMIERZ

(*głaszcze jej ręce*)

Nie wiem.

BRONKA

Kaziu, Kaziu, czy mi się śniło, ale zdaje mi się, że Makryna tu była?

KAZIMIERZ

Otarłem się o nią w korytarzu.

BRONKA

Ta-a-k? Otarłeś się o nią?... Powiedz, czym ty jesteś?

KAZIMIERZ

(*uśmiecha się tajemniczo*)

Ha... Może bratem Makryny, bo nikt ciebie tak nie Kochał i nie Kocha, jak Makryna i ja.

BRONKA

To prawda, to prawda.

KAZIMIERZ

Prawda, z daleka przyszła Makryna do ciebie,
z daleka przyszedłem ja do ciebie, by ci powie-
dzieć, że cię Kocham...

Milczenie.

BRONKA

Tak, tak, ty i Makryna.

Scena VI

Lokaj wchodzi.

LOKAJ

Wielmożna pani, śnieg odmieciony.

BRONKA

Och, jak ci jestem za to wdzięczna... Przeręble
wyrąbane?

LOKAJ

Tak.

BRONKA

Rybaków kazałeś zwołać?

LOKAJ

Tak.

BRONKA

Pochodnie przygotowane?

LOKAJ

Tak, wielmożna pani.

BRONKA

Dziękuję. Możesz iść.

Lokaj wychodzi.

Scena VII

KAZIMIERZ

Co to ma znaczyć?

BRONKA

Nic nie ma znaczyć, idę na połów ryb... (*Badaw-
czo*) Kaziu, idziesz ze mną?

KAZIMIERZ

Pójdę, gdzie chcesz.

Milczenie.

BRONKA

(nagle wesoła)

Pamiętasz naszą cudowną przejażdżkę po stawie wczoraj i przedwczoraj?

KAZIMIERZ

(zamyślony i w dal wpatrzony)

Pamiętam.

BRONKA

(szybko, potem coraz wolniej)

Coś się tak nagle zamyślił i tak wpatrzył w siną dal, dal śniegu i w te czarne ugory, na których zakiełkuje zielona ozimina, gdy śnieg zniknie...

KAZIMIERZ

(gdyby echo)

Gdy śnieg zniknie...

BRONKA

Kaziu, ty mnie rzeczywiście kochasz?

KAZIMIERZ

Kocham!

BRONKA

Ale ty wiesz, że ja tylko Tadeusza kocham?

KAZIMIERZ

Wiem.

BRONKA

I tyś taki piękny, że mógłbyś mną gardzić, gdybym ci była wzajemną?

KAZIMIERZ

A tak, gardziłbym tobą, gdybyś mi jednym, jedynym ruchem wzajemność okazała.

BRONKA

Ale gdybym cię o coś bardzo, bardzo prosiła, czy jesteś w stanie to spełnić?

KAZIMIERZ

Co?

BRONKA

(badawczo)

Nawet to?

Chwila milczenia, patrzy długo na siebie.

KAZIMIERZ

(zamyślony)

Wszystko, wszystko.

BRONKA
(nagle)

Gdzie są łyżwy?

KAZIMIERZ

Na co łyżwy?

BRONKA

Dla pozoru, dla pozoru...

KAZIMIERZ

Dobrze. Jak chcesz.

BRONKA

Niech się stanie.

KAZIMIERZ

Hm. Niech się stanie.

BRONKA

(w najwyższym przerażeniu)

Ma się stać?

KAZIMIERZ

Tak! (Uśmiecha się) Ale po cóż kazałaś zwoływać rybaków? Na co ludzie? Pochodnie?

BRONKA

(patrzy na Kazimierza)

Prawda, prawda! Przecież to można wszystko

tak zrobić, że nikt nie będzie wiedział. Cha, cha, cha, co za głupi pomysł! Gotowi jeszcze człowiek w ostatniej chwili wyratować – cha, cha, cha – och, co za głupią komedyjkę podyktowało mi moje rozżalone serce... (Dzwoni)

Scena VIII

Lokaj wchodzi.

LOKAJ

Co wielmożna pani rozkaże?

BRONKA

Powiedz, że nie będzie dziś połowu ryb. Jutro rano – jutro rano – rozumiesz?

LOKAJ

(zdziwiony)

A już wszystko przygotowane.

BRONKA

To bardzo dobrze. Ale dopiero jutro rano odbędzie się połów ryb – cha, cha, niezwykłych ryb...

LOKAJ

Więc pochodnie niepotrzebne?

BRONKA

Czyś mnie jeszcze nie zrozumiał?

LOKAJ

Rozumiem, wielmożna pani, ale staw już zamieciony.

BRONKA

Bardzo dobrze.

LOKAJ

Przeręble wyrąbane.

BRONKA

Jeszcze lepiej.

LOKAJ

Więc odwołać?

BRONKA

Przecież ci to już tysiąc razy powiedziałam.

Lokaj kłania się i wychodzi.

Scena IX

KAZIMIERZ

Więc chodźmy!

BRONKA

Chodźmy! – Tobie przecież wszystko jedno, czy tu, czy tam będziesz się nudził? (*Śmieje się histerycznie*)

KAZIMIERZ

Jak najzupełniej – no a zresztą moją osobą upozoruję jak najpiękniej dziwny, a raczej bardzo zwyczajny wypadek, że dwoje ludzi dostaje się pod przerębel. (*Śmieją się*)

KAZIMIERZ

Nawet testamentu pisać nie potrzebujemy...

BRONKA

(*zbiera się nerwowo*)

Cha, cha, cha – bez testamentu, bez testamentu... Już jesteś gotów?

KAZIMIERZ

Dawno już.

BRONKA

Chodźmy, chodźmy... (*Ogląda się dokoła, żegna pokój wzrokiem – wychodzą*)

Scena X

Scena przez chwilę pusta. Wchodzi Makryna, rozgląda się po wszystkich kątach.

MAKRYNA

Poszli, już poszli... Moje żniwo... moje żniwo... jedną niosłam na moich rękach... a teraz drugą... drugą... (*Podchodzi do otomany obchodząc z wolna dokoła pokój*) Tu siedział ten kochany, biały gołąbek... tu... A ja najwięcej kochałam... (*Obchodzi dalej pokój, po kolei dotyka mebli*) Tu... tu moja gołąbica kryła swoje łzy. (*Podchodzi do fotelu*) Tu jeszcze dziś rano siedziała Bronka... Bronka... Bronka... I już nie wróci, nie wróci... I ten piękny sokół nie wróci... Tak stać się musiało... Białe widmo jej matki chodzi po pałacu i woła... woła... Nie wrócą już, nie wrócą już nigdy... A teraz ja tu pozostanę... (*Siada nieruchoma i pozostaje*)

Koniec dramatu

- ¹ Epipsychidion – tytuł pierwszego rapsodu w poemacie prozą Przybyszewskiego *Nad morzem*, alegorycznego utworu o tęsknocie za ukochaną kobietą (pierwodruk tego rapsodu ukazał się w „Życiu” 1898, nr 11, a osobne wydania całego *Nad morzem* w Krakowie 1899 i 1901).
- ² n a r ę b y – na nice, na drugą stronę, całkowicie.
- ³ t u k – szpik kostny.
- ⁴ G o l g o t a – wzgórze koło Jerozolimy, na którym według Ewangelii ukrzyżowano Chrystusa, przenośnie – męczeństwo.
- ⁵ G e h e n n a – biblijna nazwa miejsca odbywania kary przez grzeszników po śmierci, przenośnie – wielkie cierpienie.
- ⁶ k o n k w i s t a d o r z y (od hiszp. conquistador) – hiszpańscy zdobywcy Ameryki, odznaczający się energią i odwagą, ale zarazem bezwzględnością i okrucieństwem.
- ⁷ h e u r e s d e c o n f i d e n c e (fr.) – godziny zwierzeń.
- ⁸ S t a n l e y H e n r y M o r t o n (1841-1904) – angielski podróżnik, słynny badacz i odkrywca Afryki.
- ⁹ ś l e p – tu w znaczeniu: oko.

Spis rzeczy

- ¹⁰ s t y g m a t – w starożytnym Rzymie znamię wypalane na ciele dla piętnowania złoczyńców.
- ¹¹ s z e z l o n g – rodzaj kanapy w kształcie wydłużonego fotela, do spoczywania w pozycji półleżącej.
- ¹² R o m o w e – legendarne miejsce kultu u dawnych ludów bałtyckich.

<i>Śnieg</i> Stanisława Przybyszewskiego – R. Taborski	5
<i>Śnieg</i> . Dramat w czterech aktach	13

**Mała Biblioteka Literatury Polskiej
(1986–1987)**

- A. Mickiewicz *Księgi narodu polskiego i piel-
grzymstwa polskiego*
J. Słowacki *Anielli*
C. Norwid *Promethidion*
I. Krasicki *Rozmowy zmarłych*
S. Przybyszewski *Śnieg*

„Czytelnik”. Warszawa 1987

Wydanie I w tej serii

Nakład 50 320 egz. Ark. wyd. 3,7, ark. druk. 5 A1. Papier offset. 61 cm

kl. V, 70 g. Oddano do składania 26.VI.1985 r. Podpisano do druku

19.III.1987 r. Druk ukończono w kwietniu 1987 r.

Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego” w Warszawie.

Zam. wyd. 58; druk. 4661/k. P-38.

Printed in Poland